



Michelle Reid



Grecki magnat

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Atmosfera w jadalni letniej willi Markonosów wytrzymywała porównanie z arktycznym zimnem.

- Nie - rzucił nieustępliwie Andreas Markonos ojcu siedzącemu po przeciwnej stronie stołu i wyraz jego twarzy nie pozostawiał cienia wątpliwości, że nic nie zdoła go skłonić do zmiany zdania.

Ojciec westchnął głęboko z nieskrywaną frustracją.

- Nie rozumiem cię - mruknął. - Mówisz, że w każdej chwili możesz przejąć ode mnie ster, więc ci go oddaję. Na czym polega twój problem?

- To proste. Nie zgadzam się na szantaż.

- To nie szantaż, ale zwykła biznesowa kalkulacja - zaprotestował żywo ojciec. - Warunkiem sukcesu w naszym świecie jest ustabilizowane życie osobiste! Zastanów się. Wydajemy błyskawiczne decyzje przez telefon komórkowy, poszerzamy nasze wpływy za pomocą poczty elektronicznej, technologia satelitarna sprawia, że możemy popatrzeć naszym ofiarom prosto w oczy. Doprawdy, dostaliśmy do rąk taką władzę, że można od tego dostać pijackiego zawrotu głowy!

- Chcesz może powiedzieć, że władza uderza mi do głowy jak pijakowi alkohol?

- Ach... - senior Markonos machnął niedbale ręką. - Wiesz doskonale, jakie wrażenie robi twoja inteligencja. Myślisz z prędkością światła. Ale ja żyję od ciebie trochę dłużej i wiem, że fruując za wysoko, można sobie osmalić skrzydła. Teraz jeszcze trzymam cię w pewnym stopniu na uwięzi, ale mam już siedemdziesiąt lat. Kto to będzie robił, gdy się wycofam?

- Może dam sobie jakoś radę?

Orestes Markonos spiorunował syna wzrokiem i pochylił się do przodu rozsierdzony jak byk na widok czerwonej płachty.

- Nie pozwalaj sobie na ten sarkastyczny ton, Andreasie - rzucił przez zaci-

śnięte usta. - Wiesz, co mam na myśli. Twoja matka i nasze kochane dzieci sprawiały, że musiałem stąpać twardo po bożej ziemi. Ty natomiast wdajesz się w swobodne związki z paniami bardzo swobodnych obyczajów. To nie jest w porządku.

- Nie ożenię się tylko dlatego, żeby ci zrobić przyjemność - odparł chłodno Andreas.

- Nie myślałeś też o tym, żeniąc się z Louisą. I sam przyznałeś, że to była pomyłka.

Andreas nagle znieruchomiał, mięśnie twarzy mu stężały.

- Nigdy - oświadczył z naciskiem zduszonym głosem. - Nigdy nie mówiłem, że Louisa była pomyłką.

- Oboje byliście bardzo młodzi i porywczy - burknął Orestes pojednawczo, chociaż z wyraźną niechęcią. Jego poprzedni wybuch był niczym innym, jak tylko reakcją obronną starzejącego się człowieka w starciu z rosnącą w siłę młodością syna.

Andreas był tego świadom i dlatego rzadko pozwalał sobie na stanowczy sprzeciw wobec ojca. Zbyt go szanował, by dać mu odczuć, jak bardzo z upływem czasu osłabła jego pozycja.

Dzisiejsza rozmowa wykraczała jednak poza pewne granice. Ojciec poruszył temat tabu i uczynił to z rozmysłem. Nikt w obecności Andreasa nie wymawiał imienia Louisy bez narażenia się na chłoszczącą ripostę. I nikt nie komentował jego poronionego małżeństwa.

Odrzucił na bok serwetkę, wstał i podszedł do barku z trunkami. Ostatnio bardzo rzadko zjawiał się na wyspie w willi, która od niepamiętnych czasów była siedzibą rodu Markonosów. Ojciec wezwał go tu teraz z monarszą pompą w określonym celu. Było też zupełnie jasne, dlaczego matka dyskretnie oddaliła się zaraz po kolacji, by zostawić ich sam na sam.

Abdykacja ojca z tronu imperium stworzonego przez niego przez lata zacieklej walk była od dawna przesądzona. Nadszedł czas, by wielki Orestes Marko-

nos przekazał insygnia władzy pierworodnemu synowi.

Tyle że miało się to odbyć za cenę, która dla Andreasa była nie do przyjęcia.

- Dajesz mi powody do dumy - odezwał się ojciec. - Jesteś moim synem z krwi i kości. Ale jeśli chcesz zająć moje miejsce, musisz sobie znaleźć nową żonę, która ukróci twoje skłonności do...

- Jestem żonaty - uciął Andreas, sięgając po karafkę z brandy.

- Można będzie temu szybko zaradzić - rzekł lekceważąco ojciec. - Zajmą się tym moi prawnicy...

- *Twoi prawnicy?* - Andreas odwrócił się prędko i spojrzenie, jakie rzucił ojcu, sprawiło, że ten natychmiast się poprawił.

- Aby poczynić wstępne kroki, w twoim imieniu oczywiście.

- Oczywiście, ale nie bez mojej zgody.

- Pięć lat to chyba wystarczający czas, by odżałować bezpowrotną przeszłość - syknął Orestes.

Czyżby? - pomyślał Andreas, nalewając sobie w milczeniu brandy.

- Pora, żebyś się zreflektował i zaczął budować nowe życie na solidnym fundamencie - podjął ojciec. - Wziął sobie odpowiednią żonę, która urodzi ci synów. Prowadzisz bardzo niezdrowy tryb życia. Martwisz bardzo matkę, a mnie doprowadzasz wręcz do rozpacz.

- Serdecznie was wobec tego przepraszam.

- Nie potrzebuję twoich przeprosin - rzucił Orestes, podnosząc się wojowniczo z miejsca, ale nawet wyprostowany jak struna był niższy o pół głowy od mającego ponad metr dziewięćdziesiąt syna. - Jestem nadal twoim ojcem bez względu na rozmiar twoich butów, więc weź pod rozwagę moje słowa. Kiedy wreszcie usłyszę z twoich ust to, na czym mi tak zależy? - podniósł gniewnie głos, który rozszedł się gromko po jadalni.

Andreas postanowił opuścić pole bitwy. Lada chwila mogła nadejść matka zaniepokojona odgłosami sprzeczki, więc zrobił w tył zwrot i przez otwarte szero-

kie drzwi wyszedł na taras. Patrząc posepnie ponad ogrodami willi na ciemny atlas morza, dostrzegł nagle paciorki światełek nadpływającego promu.

Na Aristos nie było lotniska i zjawiający się raz na tydzień prom był jedynym środkiem komunikacji, łączącym małą wyspę ze stałym lądem. Andreas wiedział, że mniej więcej za godzinę przystań zarozi się od aut, ciężarówek i ludzi krzątających się przy odbiorze przywiezionych towarów. Po dwóch godzinach prom odbije od brzegu, a życie wyspiarzy powróci do zwykłego niespiesznego rytmu.

Podobało się to Andreasowi. Brak dostępu lotniczego na Aristos blokował masową turystykę i wyspa mogła pozostać prawdziwie grecka. W lecie pojawiała się tu trochę urlopowiczów, ale na ogół nie zakłócało to zwykłego spokoju. Nawet Markonosowie nie byłiby tu częstymi gośćmi, gdyby nie własne śmigłowce.

- Louisa była... - dobiegł go zza pleców głos ojca.

- Moją żoną i matką mego syna - dopowiedział Andreas. - I mylisz się, uważając, że było nam łatwiej znieść to, co się zdarzyło, dlatego że byliśmy oboje bardzo młodzi.

- Wiem, synu - przytaknął Orestes. - Dlatego właśnie tak długo unikałem tematu twego małżeństwa.

Andreas miał wielką ochotę wygarnąć ojcu bez ogródek, że mijają się z prawdą. Orestes poruszał ten temat od początku, gdy jego ciężarna już synowa przybyła na wyspę. A także i wtedy, gdy zrozpaczona wsiadła na prom i opuściła Aristos na zawsze.

To jest najlepsze wyjście, zwykł mawiać, namawiając Andreeasa do rozwodu.

Rozwód. Dobrze sobie. Czy tak łatwo rozwieść się z kobietą, którą noc w noc trzymało się w ramionach, a ona każdym spojrzeniem, każdym dotknięciem, każdym westchnieniem zapewniała cię o swojej miłości? Czy można zapomnieć, że ta kobieta wydała na świat twojego syna?

I jak można wyrzucić z pamięci jej widok tego straszego dnia, gdy składali ich dziecko do grobu?

Nie, tego się nie da zapomnieć. Z tym się żyje.

Dzień i noc. Dzień i noc przelatuje ci przez głowę kalejdoskop wspomnień. Wesołych, ponurych, niekiedy tak okropnych, że chciałoby się nie mieć głowy. Dlatego słowa „najlepsze wyjście” brzmiały jak najgorsza obraza. Tak samo zresztą, jak słowa „pora ruszyć do przodu”. Bo jak można uwolnić się od tej rozpacz, od tej udręki i ruszyć naprzód, jak gdyby nic się nie stało?

To się nie powiodło. Żył z tym nadal.

- Andreasie...

- Nic z tego. Odwrócił się i odstawił kieliszek. - Rozmowa skończona.

- Jesteś szalony! - wybuchnął ojciec. - Twoje małżeństwo jest skończone! Pogódź się z tym! Rozwiedź się z nią!

Twarz Andreasa była jak z granitu. Bez słowa skręcił ku schodom, długimi krokami zszedł z tarasu do ogrodu i po chwili zniknął w ciemnościach. Dwie minuty później usiadł za kierownicą swego kabrioletu i odjechał z rykiem silnika.

Nie powinien tu wcale przyjeżdżać. Mógł zignorować wezwanie ojca i jak zwykle o tej porze roku wyjechać gdzieś, jak najdalej od tej przeklętej wyspy.

Zahamował nagle, by przepuścić leciwego wieśniaka na wózku ciągniętym przez osła.

Oto życie w swej idyllicznej postaci, pomyślał ironicznie. Osiołek, wózek, zapewne schowana gdzieś butelka *ouzo*. Małe poletko wśród wzgórz, tłusta żona czekająca z kolacją, kilka drzewek oliwnych, stadko kur, kilka kóz.

Też sposób na życie jakże inne od życia Andreasa. Nie do wiary, że ten człowiek i on urodzili się na tej samej greckiej wysepce. Dwie kompletnie różne istoty na tym samym skrawku ziemi.

Podobnie jak Andreas i Louisa, gdy się tu spotkali. Miał wtedy zuchwałę dwadzieścia dwa lata, był studentem, spędzał z rodziną długie wakacje uniwersyteckie. Ona była uroczym siedemnastoletnim stworzeniem, mieszkała z rodzicami w willi wynajętej na sześć tygodni.

Te sześć tygodni odmieniło na zawsze ich życie. Andreas nie potrafił przez chwilę utrzymać rąk przy sobie, Louisa chętnie pozwoliła się uwieść.

Głupia, ślepa, lekkomyślna miłość. Rzucili się na siebie jak para niewidomych lemingów, natrafiając na sprzeciw obu rodzin. Trzy lata później tak wydorośleli, że ów wieśniak na wózku zaprzężonym w osła i jego tłusta żona czuliby się od nich dużo młodszy.

Andreas zaklął, zmienił bieg i ruszył z miejsca. Gorące letnie powietrze owiewało mu twarz zupełnie tak samo, jak tamtego pamiętnego wieczoru, gdy jechał tą samą drogą. Zmierzał wówczas prosto do baru obok przystani, gdzie chciał przy piwie pogadać z kumplami o szybkich wozach i jeszcze szybszych kobietach i popatrzeć, kto zejdzie na ląd z promu.

Nie mógł przewidzieć, że ujrzy długonogą i długowłosą blondynkę w niebieskiej mini i skąpym topie. Pamiętał te niebieskie oczy i cudną kremową twarzyczkę, która okryła się mocnym rumieńcem na widok wpatrzonych w nią gapiów. Szła nieco za rodzicami, bo prowadzony przez nią za rękę dziewięcioletni chłopiec stale przystawał, przyglądając się zacumowanym na przystani łodziom.

Andreas już wtedy miał się za cynicznego donzuana, ale dziewczyna zrobiła na nim tak piorunujące wrażenie, że poszukiwał jej przez cały następny dzień. Znalazł ją wreszcie na plaży niedaleko wynajętej willi i w ciągu dwóch godzin zakochali się w sobie do szaleństwa. Minęły dwa tygodnie, zanim ulegli płonącemu w nich pożądaniu, przez dalsze dwa tygodnie kochali się bez pamięci jak wariaci, po czym nastąpiły dwa tygodnie piekła, gdy okazało się, że Louisa jest w ciąży.

Jej rodzice pomiatali nią, jego rodzice pomiatali nim, ale jeszcze bardziej pomiatali Louisą.

Andreas skrzywił się na to wspomnienie. Natomiast jej rodzice widzieli w Andreasie rozwydrzonego, zepsutego do szpiku młokosa, deprawatora niewinnych dziewcząt.

Pokochają cię tak samo jak ja, gdy urodzisz im wnuka, zapewniał ją beztro-

sko, wierząc naiwnie, że miłość potrafi wszystko zwyciężyć. Teraz, po ośmiu latach, wiedział, że może być inaczej. Może Louisa powinna uciec wcześniej. Może wtedy ich syn żyłby do dziś i miałby przynajmniej jego na pociechę w tej ustawicznej udreće.

Zatrzymał auto.

Wysiadł.

Odszedł kilka kroków. Ramiona ciążyły mu jak żelazne sztaby.

Stał na cyplu półwyspu, który rozdzielał osadę portową po lewej stronie od luksusowych will po prawej stronie wybrzeża. Widać było stąd dobrze światła zbliżającego się promu.

Ojciec twierdzi, że pora zapomnieć o przeszłości i ruszyć od nowa do przodu. Ale kto, do cholery, mógłby mu podsunąć sposób na pozbycie się tej przeszłości?

Czy Louisie się to udało? To pytanie chlasnęło go jak bicz. Ale skąd miał to wiedzieć? Przecież od pięciu lat nie miał pojęcia, co się z nią dzieje. Może się związała z jakimś miłym solidnym Angolem? Czuli się do niego, uśmiecha i...

Żołądek dał mu o sobie znać bolesnym skurczem. Zresztą wszystko w nim stężało - usta, szczeka, gardło, pierś, lędźwie...

Rozluźnił szarpnięciem krawat i wrócił do auta. Ściągnął z siebie marynarkę, cisnął ją na sąsiedni fotel, wyjął z mankietów koszuli brylantowe spinki, zawinął rękawy, odsłaniając owłosione przedramiona, uruchomił silnik i ruszył do miasteczka owładnięty tylko jedną myślą.

Pójścia do baru i utopienia wspomnień w alkoholu.

Louisa stała oparta o reling promu, wpatrując się w błyski reflektorów aut sunących ku przystani i porozrzucane bezładnie światła luksusowych domostw na zboczach sąsiedniego wzgórza. Wysilając wzrok, mogłaby odszukać światła willi Markonosów, ale nie starała się o to. Ta willa mogła być kiedyś jej domem, lecz teraz nic dla niej nie znaczyła.

Westchnęła lekko, odgarniając z twarzy wichrzone bryzą pasma jasnych włosów. Od pięciu lat przybywała tutaj na grób syna w rocznicę jego śmierci i ani razu podczas tych pielgrzymek nie postawiła stopy na terytorium Markonosów.

Przyjeżdżała tu tylko dla syna.

- Jak się czujesz? - spytał stojący obok wysoki przystojny wyrostek.

- Doskonale, Jamie - odrzekła z uśmiechem. - Nie martw się o mnie. Wracam tu przecież często i już mnie to nie stresuje. Pamiętasz cokolwiek z tamtego czasu, braciszku?

- Pamiętam, że tak jak teraz stałem obok ciebie, gdy prom mijał wzgórze.

- Wieszaleś się na poręczy, strasznie podniecony. Bałam się, że wpadniesz do wody i trzymałam cię za pasek dżinsów.

- Mama i tata całkiem o nas zapomnieli. Gruchali jak dwa gołąbki przejęci tak tymi wakacjami, że nie spostrzegliby nawet gdybyśmy oboje się potopili.

- Naprawdę to pamiętasz?

- Pamiętam bardzo dużo, jeśli chcesz wiedzieć. Na przykład twojego bzika na punkcie Andreasa i potem całą tę obłądną awanturę. I to, że w końcu rodzice cię odtrącili.

- Wcale nie.

- Zostawili cię tutaj tej greckiej rodzinie.

- To nieprawda.

- A później porzucił cię Andreas.

- Bo musiał dokończyć studia.

- Bo zaszłaś w ciążę - rzekł twardo Jamie. - Zmusili go, żeby się z tobą ożenił, a on potem cię rzucił. Kawał tchórza.

- Jamie! Myślałam zawsze, że lubisz Andreasa.

- Zgadza się. Lubilem go, zanim puścił cię kantem.

- To nie tak. Opuściłam Andreasa z własnej woli. I jestem ciekawa, czemu tak bardzo chciałeś się ze mną tu wybrać, skoro tak źle wszystko ci się kojarzy.

- Dla Nikosa - odparł Jamie z rękami w kieszeniach workowatych spodni z niskim krokiem. - Chciałem pójść na grób Nikosa, bo idę na uniwersytet i później nie będzie na to czasu. Chciałbym także spotkać Andreasa i dać mu po twarzy.

Louisa zaniósł się śmiechem.

- Uśmierciłby cię, nim byś zdążył ruszyć ręką. Zapomniałeś, że jest zbudowany jak czołg?

- Ostatnio sporo trenowałem.

- Z myślą o Andreasiu?

- Nie - przyznał niechętnie, bo Louisa dobrze wiedziała, że chodziło mu głównie o zaimponowanie dziewczynom. - Ale z przyjemnością bym mu dał nauczkę.

- Bo uważasz, że masz do tego jakieś prawo?

- Prawo brata, który nie rozumie, dlaczego nasz tata nie porachował Andreasiowi kości, gdy cię porzucił.

Louisa potrząsnęła w zamyśleniu głową. To było zaraz po śmierci Nikosa. Andreas wyjechał, aby być sam ze swoją rozpaczą. A kiedy pozwoliła rodzicom zabrać się z powrotem do Anglii, przypuszczała, że będzie jej szukał, ale tak się nie stało. A gdy potem nagle odkryła, w jaki sposób się pocieszał, uznała, że wszystko skończone.

- No to nie masz szczęścia, bo Andreasa tu nie będzie - powiedziała. - Jego matka przysłała mi maila z wiadomością, że przebywa w Tajlandii. A ponieważ przyjechaliśmy tu przede wszystkim dla Nikosa, wołałabym, żebyś pozbył się tych mściwych myśli.

Po tych słowach zwróciła wzrok ku morzu, nie bardzo wiedząc, czemu broni Andreasa, który okazał się przecież niewiernym mięczakowatym draniem.

- Przepraszam, siostrze - wymamrotał Jamie.

- Patrz - powiedziała spokojnie. - Skręcamy już do przystani.

Rzeczywiście prom wziął kurs na przylądek i niebawem pokazały się białe

budynki osady przytulonej do wzgórza. Z ciągu kafejek i barów pod gołym niebem wypływał w ciepły mrok blask świateł, a przez nieruchomą wodę niosły się powitalne dźwięki greckiej muzyki.

Słyszał je już Andreas zjeżdżający ze wzgórza na drogę wiodącą do przystani. Prom dobił tymczasem do brzegu i Andreas, szukając wolnego skrawka przestrzeni do zaparkowania, ślimaczym tempem przesuwiał się wzdłuż wąskiej ulicy ciasno zastawionej szeregiem wszelkiego rodzaju pojazdów. Wreszcie wśliznął się na miejsce włączającej się do ruchu starej ciężarówki, zgasił silnik i z ponurą miną obserwował sznur opuszczających prom pasażerów.

Nie wiedział sam, dlaczego tkwi za kierownicą, zamiast udać się do najbliższego baru, jak to sobie zamierzył. Jednak od dawna już nie uśmierzał smutków alkoholem, zapomnienia szukał raczej w pracy...

Nagle tok jego myśli urwał się jak nożem uciął. Zamarło mu również serce i każdy mięsień zesztyniał jak drut. Po trapie schodziła młoda złotowłosa kobieta w białych spodniach i jasnoniebieskiej koszulce. Kobieta, której obraz nawiedzał go przez minione pięć lat.

Louisa! Louisa schodziła z promu.

Wraca do domu, pomyślał automatycznie.

Dwie podręczne torby dźwigał Jamie, Louisa szła z plecakiem na ramionach, niosąc w ręku plecak brata. Przyjemnie było poczuć znów pod nogami stały grunt, ale chcieli jak najprędzej wydostać się z tłoku i odetchnąć powietrzem wolnym od duszących obłoków spalin.

- Muszę kupić kartę do mojej komórki - powiedział Jamie, gdy dotarli do skraju ulicy. - Myślisz, że w tych barach mają karty?

- To jest dziura, ale może dotarł tu już wynalazek komórek. Spróbuj w tym barze naprzeciwno. Ale przecież kupowałeś kartę tuż przed odjazdem z Anglii.

- Zużyłem ją prawie całą po drodze, pisząc do kolegów.

- Zostaw torby i leć. Kostas jeszcze się nie zjawił, więc zaczekam tu na ciebie.

Postawiwszy oba plecaki na torbach, wypatrywała na jezdni srebrnego mercedesa Markonosów. Należała wciąż formalnie do rodziny i zawsze zawiadamiała teściową o swoim przyjeździe, upewniając się, że Andreasa nie będzie w tym czasie na wyspie. Podejrzewała zresztą, że Isabella uprzedzała Andreasa o jej wizytach, żeby nie doszło do ich przypadkowego choćby spotkania. Czyżby obawiała się, że Louisa porwie znowu jej syna?

A może to Andreas obawiał się jej?

Kostasa wciąż nie było widać. Zazwyczaj parkował najbliżej jak się dało z bagażnikiem już...

Nagle go zobaczyła i poczuła całkowitą pustkę w głowie. Z początku widziała wszystko jak przez mgłę, ale po kilku sekundach wysoka, ciemna, nieruchoma sylwetka Andreasa zarysowała się jej wyraźnie przed oczami. Stał o niecałe dwa metry od niej, oparty o sportowy kabriolet. Biała koszula, czarne spodnie, oliwkowa cera. Serce załomotało jej w piersi i zaczęło się tłuc jak szalone. Przez moment starała się sobie wmówić, że to nie on. To niemożliwe, przekonywała się. Przecież pojechał do Tajlandii. To jego zjawa wywołana gadaniną Jamiego!

Ale po chwili poruszył się, oderwał od lśniącej karoserii auta ze znajomą kocią gracją i Louisa poczuła, jak przebiega po niej gorąca fala. Fizyczna, erotyczna, zapierająca po dawnemu dech w piersiach...

- Andreas...

- Louisa - odpowiedział chropowatym głosem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dźwięk jego głosu wywołał w niej dziwny rezonans bólu nacechowanego przyjemnością. Poczowała, że łyzy dławia jej gardło. Wargi jej dygotały. Zasłoniła usta ręką, żeby to ukryć.

W jego oczach pojawił się błysk. Zrobił krok do przodu, przystanął i spojrzał na bar po drugiej stronie ulicy. Kiedy przeniósł wzrok na Louise, jego spojrzenie nabrało temperatury lodu.

- Co to, u diabła, ma znaczyć? - spytał napastliwie.

Louisa zamrugnęła, nie pojmując, o co mu chodzi. Czy on również doznał szoku na jej widok?

- Właśnie przyplłynęliśmy promem - wyjąkała.

- Widziałem - warknął. - A co to za kochaś, którego przywlokłaś ze sobą?

Kochaś? Miał na myśli Jamiego? Nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Słuchaj, chyba nie...

Nie dokończyła, bo nagle naparła na nią od tyłu hałaśliwa grupka jakichś ludzi, którym było bardzo spieszno do położonego naprzeciwko baru. Stojąc przy ciężkim bagażu, nie miała gdzie się usunąć i po chwili zaczęła tracić równowagę, padając przodem na jezdnię.

I wtedy para czyichś rąk uniosła ją ponad torby i plecaki. Spojrzała w górę. Andreas. Nie miała pojęcia, jak zdołał tak szybko przyjść jej z pomocą.

Mou theos! - zamamrotał niedosłyszalnie Andreas, czując na twarzy oddech Louisy. Owionął go znajomy zapach. Serce zabiło mu przyspieszonym rytmem. Dotyk jej przylegającego doń ściśle ciała sprawił, że przez króciutką chwilę pragnął ją przycisnąć do siebie jak najmocniej i całować-całować-całować - do utraty tchu.

Albo udusić.

Był w takim stanie ducha, że mógł w mgnieniu oka zdecydować się na jedno albo drugie. Roznosiła go złość. Co, do ciężkiej cholery, strzeliło jej do głowy, że-

by ściągać na wyspę swojego faceta?

- No jak? W porządku? - sapnął, stawiając ją na ziemi.

- Tak, d-dziękuję bardzo - wykrztusiła z tak przesadną grzecznością, że Andreas zasznurował ciasno wargi.

Chciała się cofnąć o krok, ale oparta teraz piętami o torby o mało nie upadła do tyłu i Andreas musiał ją mocno przytrzymać w talii.

Nie nosiła stanika. Wciąż była tak szczupła, że mógłby ją prawie objąć w pasie dłońmi. I taka krucha. Chyba dałoby się przełamać ją jak zapalkę. Zrobiliby to zresztą bardzo chętnie za to, że ośmieliła się tu zjawić z jakimś bubkiem, w dodatku bez biustonosza pod tym kusym topem.

Louisa chciała wywalczyć trochę przestrzeni między nimi, tym bardziej że jej zmysły doznały wskutek tej bliskości niejakiej konfuzji. A ona nie zamierzała ich wystawiać na taką próbę. To, co było między nimi, skończyło się definitywnie i dawno temu.

- Cofnij się, proszę, trochę - bąknęła niepewnie.

Uśluchał ku jej uldze, zdjął z niej ręce i odsunął się w tył.

Jednak napięcie zaraz wróciło. Louisa patrzyła na kłębiących się wokół, mówiących niezrozumiale ludzi, posilających się pospiesznie, gaszących łapczywie pragnienie przed wejściem na prom, który miał zaraz odpłynąć - i nasza ją nagle chęć ucieczki.

Nie chciała dłużej stać koło Andreasa. Nie chciała nawet na niego patrzeć! Tak się starała przez minione lata, żeby go więcej nie zobaczyć, a teraz czuła się tak niezręcznie, taka bezbronna i...

Ale gdzie się podział Jamie? I dlaczego nie ma wciąż Kostasa? Wstrzymując oddech, rozejrzała się szybko dokoła.

- Twój kochanek utknął w kolejce - zauważył jadowicie Andreas.

- To nie jest mój kochanek - odparowała ogarnięta złością. - I gdybyś mi pozwolił...

- Kimkolwiek jest, nie miałaś prawa go tu przywozić - oświadczył z władczą wyniosłością, typową dla Markonosów.

- Aristos nie jest własnością twojej rodziny, Andreasie - odparła z furią. - Mogę tu zapraszać kogokolwiek zechcę. I gdybyś mi dał dojść do słowa, dowiedziałbyś się, jak głupie są twoje...

- Widać ci pępek.

Kipiąc złością, Andreas wpatrywał się w wąski skrawek jej gładkiego ciała ponad paskiem spodni. Zagryzając wilgotniejące wargi, wściekał się, że bank jego pamięci dostarcza mu beztrąsko informacji o smaku tego zakątka jej ciała wystawionego teraz na widok publiczny.

Louisa podciągnęła nieco spodnie.

Nie mógł w żaden sposób pozbyć się miotających nim opętańczo sprzecznych doznań. Ten wstrząs na jej widok, gdy opuszcza prom wciąż piękna jak marzenie. Jak mógł o tym zapomnieć? Jak to się stało, że przez pięć lat nie zastanowił się, co w niej takiego było, że stracił dla niej zupełnie głowę?

Nie umiał znaleźć na to odpowiedzi, ale przez kilka pierwszych sekund, gdy siedząc za kierownicą, patrzył, jak schodzi z promu, poczuł, że wpada po uszy w kocioł dawnej kipiącej w nim żądz. A potem dostrzegł tego przybyłego z nią młokosa, który przeskoczył na drugą stronę ulicy.

Jego żona, jego własna żona, afiszuje się z innym mężczyzną na *jego* wyspie, gdzie wszyscy ją znają i wiedzą, co między nimi zaszło!

Wszystko się w nim gotowało. Odwrócił się do niej plecami i w tej samej chwili ona zrobiła to samo. Napięcie między nimi tężało, podszyte gniewem i zawziętością.

- Miałaś rację, że to dziura - rozległ się nagle głos Jamiego. - Nie mają kart w barze. Muszę poczekać do jutra i pójść do banku albo znaleźć jakiś automat i...

Zamilkł, zauważywszy Andreasa. Twarz mu zastygła. Louisa patrzyła na niego zalekniona. Nie była pewna, jak się zachowa po tym, co powiedział na promie.

- Jamie, przywitaj się z Andreasem - powiedziała ostrożnie.

- Jamie? - Andreas odwrócił się zaskoczony i ze śmiechem wyciągnął do chłopaka rękę. - *Mou theos!* A więc to on!

Jamie popatrzył na siostrę, potem na Andreeasa, ignorując jego gest. Louisa dostrzegła, że Andreas lekko zeszywniał, nie cofnął dłoni, ale widać było, że czyta w myślach Jamiego. Tego tylko brakowało, żeby jej brat zabawił się w *macho* i próbował spełnić swoje pogrożki.

- Jamie - szepnęła bojaźliwie.

Patrzyła drżąca, jak Jamie z wahaniem podaje jednak Andreasowi rękę, po czym wdali się nawet w kilkuminutową rozmowę. Gdy po chwili Jamie sięgnął po swój plecak, Andreas zwrócił się do Louisy:

- Jestem ci winien przeprosiny - powiedział szorstko.

- Głupstwo - uśmiechnęła się blado. - Jamie bardzo się zmienił od tamtego czasu.

Fakt, że tak pobłaźliwie zbyła jego aroganckie, agresywne zachowanie, nie zrobił na nim szczególnego wrażenia. Zaciął znów usta i zmienił temat.

- Pewnie zatrzymacie się u rodziców w willi. Szkoda, że nie uważali za stosowne powiadomić mnie o waszym przyjeździe. Może wtedy...

- Nie zatrzymamy się w willi - oświadczyła i Andreas zamilkł skonfundowany.

Louisa nie miała wątpliwości, że dla obojga ich obecność na wyspie była niespodzianką. Znaczyło to, że jej teściowa utrzymywała w sekrecie przed synem jej wizyty na wyspie. Na wszelki wypadek postanowiła nie wdawać się w żadne tłumaczenia, ale nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, dostrzegła nareszcie Kostasa - wysiadał z zaparkowanego w pobliżu mercedesa. Stary totumfacki rodziny przystanął niepewnie, nie wiedząc, jak sprostać nieoczekiwanej sytuacji. Witaj w klubie, pomyślała Louisa.

- Podobno miałeś teraz być w Tajlandii - zagadnął Andreeasa Jamie.

- W Tajlandii - powtórzył Andreas. - Bardzo interesujące nieporozumienie - dodał, patrząc na Louise.

- Kostas przyjechał - mruknęła i pomachała stojącemu nadal przy mercedesie służącemu. - Może zanieziesz nasze rzeczy do samochodu? - zwróciła się do brata.

Czuła się, jakby balansowała na ostrzu noża. Jamie nie ruszał się, najwidoczniej nie chcąc zostawić jej sam na sam z Andreasem. Wszyscy troje byli spięci i Louisa mimo gorąca dostała gęsiej skórki.

Jamie wreszcie schylił się po bagaże i spojrzawszy wymownie na Andreasa, ruszył w kierunku Kostasa.

- Może mi jednak wyjaśnisz, co się tu rozgrywa? - odezwał się Andreas, przeciągając zgłoski.

- Przyjechałam odwiedzić Nikosa - powiedziała ze wzruszeniem ramion, dodając do tego westchnienie.

Po raz pierwszy od pięciu lat padło między nimi imię ich syna i mięśnie na twarzy Andreasa napięły się tak mocno, że Louisie zaparło dech.

- Tak przypuszczałem - rzekł na pozór spokojnie. - Bo ja w tym czasie miałem przebywać w dalekiej Tajlandii. Tak chyba powiedział Jamie?

- Owszem. Tak powiedział.

- Zaryzykuję domysł, że maczali w tym palce moi rodzice.

- Nie musisz się silić na sarkazm - rzuciła z irytacją.

- Będę się silił, kiedy zechcę. To znaczy, że wszystko ukartowano za moimi plecami.

Za jego plecami?

- A dlaczego właściwie nie jesteś w Tajlandii?

- Bo wezwał mnie tu nagle ojciec. Jak często przyjeżdżałaś na wyspę bez mojej wiedzy?

- Robi się późno - powiedziała, ignorując jego pytanie. - Musimy jechać, bo zajmą nam pokoje.

- Jakie pokoje?

- W hotelu - odparła.

Na wyspie był tylko jeden hotelik i nazywał się po prostu Hotel.

- Nic z tego. Moja żona nie będzie się gnieździć w trzeciorzędym hotelu, podczas gdy stoi przed nią otworem dziesięciopokojowa rodzinna willa.

- Porzucona żona - wyrwało jej się bezwiednie. - Willa Markonosów nie jest już moim domem. Na litość boską, Andreasie, jest chyba jasne, że nie mogę zatrzymać się w waszej willi. Nie znalazłam się tu w charakterze członka twojej sławnej rodziny. Reprezentuję tylko siebie i nikogo więcej.

- Nosisz nasze nazwisko - rzekł sucho.

- Nie pojedę do willi. Zamieszkamy w hotelu - powtórzyła uparcie.

- I moja matka to akceptuje?

Louisa doszła do wniosku, że Andreas nie ustąpi, póki nie pozna całej prawdy, więc skinęła tylko potakująco głową.

Zapadła martwa, mroząca krew w żyłach cisza. Louisa skrzyżowała ręce na piersiach. Kostas pomagał Jamiemu układać torby i plecaki w bagażniku i oboje przyglądali się temu bez słowa, chociaż Louisa miała ochotę wrzeszczeć i tupać nogami.

- Posłuchaj - odezwała się pojednawczym tonem. - Ja nie...

Andreas okręcił się na pięcie i odszedł. Patrząc za nim, Louisa przypomniała sobie jego nieznośne napady złego humoru. Czyżby mu się zdawało, że ona nie widzi okropności tej sytuacji. Czy uważa, że sprawia jej przyjemność spotkanie z nim po tym, jak kolorowe pisemka opisywały raz po raz jego awantury ze swawolnymi paniami.

Podszedł do Kostasa i coś mu mówił. Boże, co ona robi. Nie idź tam, mówiła do siebie. Po prostu nie idź!

Wzięła głęboki oddech i ruszyła w ślad za nim. Gdy doszła do mercedesa, Andreas akurat zamieniał się z Kostasem kluczykami do aut. Kostas posłał jej lę-

kliwe spojrzenie, skłonił się pokornie i odszedł do kabrioletu.

- Wsiadajcie! - zakomenderował Andreas, otwierając drzwi mercedesa.

Jamie momentalnie się najeżył, ale Louisa dla świętego spokoju skinieniem dała mu znak, żeby usłuchał. Weszli oboje do auta.

- Co on sobie, do diabła, wyobraża? - sarknął Jamie.

- Ciii - syknęła Louisa.

W gruncie rzeczy nie dziwiła się Andreasowi. Własna matka podstępem zwała go na wyspę nie wiadomo dlaczego. Isabella prowadziła jakąś dziwną grę. O co jej chodzi? Spotkała jego wzrok we wstecznym lusterku i skuliła się na kanapie mercedesa.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

To było gorące, głębokie spojrzenie, intymne do szpiku kości. Louisa chciała uciec oczami w bok, ale nie potrafiła. Wargi miała suche jak pergamin, drżały bezgłośnie jak wtedy, przed laty, gdy miała siedemnaście lat i wpatrywała się w młodzieńca, który zdobył jej nieśmiałe, bezbronne serce.

Zmienił się bardziej, niż przypuszczała. Był teraz dojrzałszą, udoskonaloną fizycznie wersją tamtego Andreasa. Twarz mu wyszlachetniała, przybyły jej nowe rysy, wydatniejsze kości policzkowe, ostro wykrojona szczęka, stanowczy podbródek. Nos, i tak dosyć wąski, jakby jeszcze wysmukłał, ale szerokie zmysłowe usta, zawsze gotowe do uśmiechu, przybrały posepny wyraz, który jej się nie spodobał.

A może to jej widok nastroił go tak ponuro? Trudno powiedzieć. Louisa w dalszym ciągu uważała, że w życiu nie spotkała równie oszołamiającego i zmysłowego mężczyzny. Nic dziwnego, że i teraz - jak kiedyś - czuła się w jego obecności słaba i bezwolna.

Przypomniała sobie, co zobaczyła, zaskakując go w ateńskim mieszkaniu, i piekący ból dźgnął ją w serce.

Odwróciła wzrok.

Zza okna dobiegł ich potężny ryk silnika i po chwili ujrzała, jak lśniący czarny kabriolet Andreasa z Kostasem za kierownicą zawraca w kierunku, skąd przyjechał. Za moment sunący gładko i prawie bezszelestnie mercedes także zawrócił śladem kabrioletu.

Zerknęła ukradkiem na profil Andreasa. Nie minęło jeszcze pół godziny, a jej tegoroczna wyprawa na Aristos zapowiadała się katastrofalnie. Pięć długich lat nie widziała człowieka, którego kochała do samozatracenia. W półmroku auta jego policzek, linia szczęki i zaciśnięte usta rysowały się jeszcze bardziej surowo niż minutę temu.

O czym on myślał? Co podejrzewał?

Nie będzie zadawać mu żadnych pytań. Ale nadal nie mogła oderwać oczu od jego ciemnych, modnie przystrzyżonych włosów, muskularnego karku i długich palców obejmujących niedbale powleczonej skórą kierownicę. Nagle zacisnął je mocniej, spojrzął w lusterko, ich wzrok znowu się ze sobą zderzył, a Louisie zabrakło nagle tchu. Błysk w jego oczach cofnął czas, wywołując sprzężenie przelatujących między nimi myśli, myśli bardzo intymnych o rzeczach i sprawach im dwojgu tylko wiadomych.

Odezwała się modna melodyjka w komórce Jamiego i Andreas przeniósł uwagę na drogę. Jamie chichotał, odbierając wiadomości, po czym zaczął wystukiwać odpowiedź. Louisa spostrzegła, że Andreas znowu patrzy we wsteczne lusterko, jakby nie mógł się temu oprzeć. Zaczęła między nimi przepływać nowa fala wspomnień. Oni też pisywali do siebie stale krótkie głupiutkie liściki. „Co robisz”? „Tęsknisz za mną?” „Potrzebuję cię”. „Dlaczego cię tu nie ma?”

Na początku ich małżeństwa technologia telefonów komórkowych jeszcze raczkowała i komunikowali się częściej przez zwykły telefon. Te codzienne pogawędki pomagały im znieść chwilową rozłąkę.

Brat Andreasa, Alex, podśmiewał się z tych rozmów, nazywając je służbowymi. Z całej rodziny Markonosów on nie lubił jej najbardziej. Mówił, że zrujnowała bratu życie. „Kobiety na niego lecą” - mówił jej. „Myślisz, że on nie ulega pokusie oddalony od ciebie o tysiące kilometrów, podczas gdy ty siedzisz tu z pęczniejącym brzuchem?”

Przestała patrzeć w lusterko. Andreas zastanawiał się, skąd u niej ta bolesna mina?

Czy to przez niego?

Do diabła ze wspomnieniami. Oboje są przez nie osaczani. To bardzo przykre. Poruszają czułe miejsca, którego wolałyby nie dotykać, łączące się w pewien sposób z Nikosem.

Jego syn...

Zerknął na Louise i poczuł ucisk w gardle. Matka jego nieszczęsnego syna. Nie zmieniła się wiele, wciąż tak samo kobieca, te same szeroko rozstawione niebieskie oczy, te same fantastyczne usta, jakby stworzone do całowania.

Mercedes połykał ciemność, wspinając się na półwysep, po czym zaczął zjeżdżać w dół. Niebawem Andreas pokonał ostry zakręt i dał nura w gęsty zagajnik przecięty gruntową drogą prowadzącą do Hotelu i połączonej z nim tawerny. Był to okazały, otynkowany na biało budynek, tuż przy jednej z najładniejszych plaż Aristos.

Wjechali na nieduży parking oświetlony skąpym blaskiem żarówek nad wejściem do hotelu i wysiedli. Wokół pachniało sosnami i cytrusami, zawzięcie cykały świerszcze.

- Słyszać morze, czy to już plaża? - spytał Jamie i Andreas domyślił się, że chłopak jest tu z nią pierwszy raz od tamtego czasu.

Gdy opróżnił bagażnik, z hotelu wybiegł jego właściciel Yannis, witając serdecznie Louise, ale stanął jak wryty na widok Andreeasa. Było oczywiste, że nie spodziewał się go tu zobaczyć w towarzystwie Louisy i jej brata. Wyspa była mała, a ludzka pamięć długa. Wszyscy wiedzieli, że pierworodny Orestesa Markonosa zadurzył się bez pamięci w nastoletniej Angielce i że młodzi pobrali się przy dezaprobach obu rodzin. Oczywiście pamiętano również o tragicznym wypadku ich syna, wiadano, że żyli w faktycznej separacji i że Andreas przestał pojawiać się na Aristos równocześnie z Louisą.

- Jutro będziemy na ustach całej wyspy - zauważył oschle Andreas, gdy Yannis i Jamie z bagażami znikli za drzwiami hotelu.

- No i co z tego? - odparła kwaśno. - Przepraszam - dodała szybko łagodniejszym tonem.

- Nie ma za co - odrzekł, opierając się o auto zwrócony twarzą do niej. - Mam w nosie ludzką gadaninę.

- Nigdy o to nie dbałeś.

- Racja - potwierdził i nagle pogładził delikatnie palcami jej policzek. - Byłem w szoku, gdy zobaczyłem cię na przystani - wyznał cicho. - Przez chwilę zdawało mi się, że to sen.

- Zdarzają się takie koszmary - powiedziała z lekkim, sztucznym uśmiechem i spojrzała w bok, uchylając się od dotyku jego dłoni.

Andreas założył jej za ucho luźny kosmyk włosów.

- Dla mnie to nie był koszmar, *agape mou* - powiedział.

- Nie igraj ze mną, Andreasie - odparła, sztywniejac i odsuwając się od niego.

- Ja cię tylko dotykam.

- Nie masz do tego prawa.

- Ale mam ochotę...

- Jak śmiesz tak mówić? - rozzłościła się.

Skrzywił się, chowając rękę do kieszeni.

- Czy nie jesteś wciąż moją żoną?

Przed oczami Louisy pojawił się bolesny jak oparzelizna obraz tego, co ujrzała, gdy go nakryła w ich ateńskim mieszkaniu. Jak on śmie? Jak śmie patrzeć na nią z taką kpiąco obleśną miną? Amant dla ubogich.

- Patrz! - prychnęła, wyciągając do przodu lewą rękę. - Nie noszę obrączki. Nie ma znaku, że kiedykolwiek do ciebie należałam. Używam teraz nazwiska Jonson. Nie czuję już przynależności do Markonosów.

- Wyrzuciłaś mnie ze swojego życia?

- Tak jest!

Andreas objął ją i zaczął całować.

Zrobił to tak nagle, że Louisa nawet nie spostrzegła, jak to się stało, że jego usta przygniotły jej usta. Po całym jej ciele pomknęły elektryczne igielki. To było jak raptowna eksplozja. W ułamku sekundy znalazła się we wrzącym kotle dawnej intymności odczuwanej tak przenikliwie, jakby nigdy się z nią nie rozstawała.

Jej wargi rozchyliły się gościnnie, ulegając jego zdradzieckiej inwazji. Nie mogła uwierzyć w to, co się z nią dzieje. Była przerażona, a jednocześnie pogrążała się w błogim zapamiętaniu, w przyjemnej utracie samokontroli. Dłonie Andreasa krążyły niespokojnie po jej biodrach; przyciskał ją mocno do siebie i czuła aż nadto wyraźnie jego podniecenie.

I cały czas byli złączeni ustami w namiętym, głodnym pocałunku, tak żarliwie zmysłowym, że Louisa doznała wstrząsu, gdy Andreas raptem odepchnął ją od siebie.

Trzymał ją na odległość ramienia, z palcami wbitymi w jej barki, jego oczy zdawały się miotać laserowe promienie.

- Chyba nie całkiem mnie wyrzuciłaś, *agape mou* - oświadczył szyderczym tonem.

Louisa zadrżała gwałtownie, dotknięta do żywego. Gorące łyzy upokorzenia dławili jej gardło.

- Tak jak wszystkie inne - rzuciła, kipiąc z oburzenia i oderwawszy się od niego z odrazą, pobiegła do hotelu.

Andreas został na parkingu, zastanawiając się, co za diabeł w niego wstąpił.

Dlaczego to powiedział i tak się zachował?

Odwrócił się do auta, a z ust popłynął mu potok stłumionych przekleństw, bo znał odpowiedź na te pytania.

Była ukryta w pokładach kłębiących się w nim mrocznych sił, ale nic nie usprawiedliwiało potraktowania Louisy w ten sposób.

„Tak samo jak wszystkie inne”. Dobrze sobie, pomyślał z goryczą i znowu sypnął gradem przekleństw.

Nie przestając przeklinać, wsiadł do auta i odjechał, tryskając fontannami żwiru bez litości dla opon.

Louisa była tak roztrzęsiona, że niewiele brakowało, a osunęłaby się bezwładnie na podłogę. Oczy ją piekły, była blisko rozszlochania się. Jak on mógł? Jak mógł ją tak schwycić i całować w taki sposób?

- Co ci jest? - zagadnął niepewnie Jamie.

- Nic, nic. Wszystko w porządku - odrzekła, próbując się opanować.

Jamie nie był o tym przekonany.

- Czy on cię czymś zdenerwował? - zapytał.

- Nie - skłamała ponownie. - To był jednak szok. Dla mnie i dla niego.

Naprawdę było to dużo więcej niż szok, stwierdziła po kilku godzinach, chodząc tam i z powrotem po sypialni, niezdolna do myślenia o czymkolwiek poza spotkaniem z Andreasem i tym upokarzającym pocałunku, na który przystała bez oporu.

Boże, daj mi siły, westchnęła, czując niezdolność gorąco w dole brzucha.

Jak mogła tak ulec? Przecież już go nie chce. Nie chce go chcieć.

Było już późno i staroświeckie szerokie łóżko zapraszało do snu, ale gdy tylko na nie spojrzała, natychmiast głupia wyobraźnia podsuwała jej widok leżącego w nim nago Andreeasa w oczekiwaniu na nią.

W nagłym odruchu rzuciła się do łazienki i weszła pod zimny prysznic. Dwie minuty później, dygocąc z chłodu i determinacji, wsunęła się w chłodną pościel i ułożyła do snu, przyrzekając sobie puścić w niepamięć ten niefortunny incydent z całowaniem.

Andreas siedział na tarasie wpatrzony w ciemną przestrzeń nocy. Na stole przed nim stała butelka brandy, a obok niej duży czajnik z gorącą mocną kawą.

Porzucił już wieczorny zamiar upicia się.

Rozmowa z rodzicami była krótka i miała żalospny przebieg. Ojciec na swoje usprawiedliwienie miał tylko to, że podczas ich poobiedniej sprzeczki jeszcze nie wiedział, że Louisa przyjedzie najbliższym promem.

Natomiast matka przyjęła jego gniewne pretensje wyzywająco. Przyznała, że nie chciała, aby wpadł na Louise zaraz po jej przybyciu, ale nie kryła, iż miała nadzieję doprowadzić do ich spotkania przed odlotem Andreeasa z wyspy. „Wreszcie - oświadczyła - powinno dojść do takiej konfrontacji. Czas, żebyście zdecydowali się na formalne rozwiązanie waszego małżeństwa”.

- Zaaranżowałaś to, spodziewając się, że tak się z pewnością stanie?

- Jakżeby inaczej? Dostyc już mam patrzenia, jak bujasz zawieszony w tej małżeńskiej próżni. To się musi skończyć.

Nie bujał w próżni. Był zły, że rodzice zastawili pułapkę na Louise. Był zły na siebie. Obecna sytuacja bardzo mu odpowiadała. Uważał, że jest idealna. Nie życzył sobie rozwodu. Był okropnym mężem i lubił to sobie wypominać. Pomagało mu to w trzymaniu emocji na wodzy.

No, chyba niezupełnie, podpowiadał mu drwiąco jego wewnętrzny głos. Być może, twoje serce w stosunku do kobiet jest zimne jak lód, ale wystarczy jedno spojrzenie na Louise i już lądujesz na bardzo emocjonalnej planecie!

I właśnie dlatego siedzi teraz na tarasie, sącząc brandy i popijając kawę. Brandy pomagała mu zgłuszyć wewnętrzne rozterki, a dzięki kawie zachowywał przytomność umysłu, tak żeby jutro mógł w pełni nad sobą panować. Przed odlotem pożegna się z Nikosem, zanim przy jego grobie zjawi się Louisa. Oszczędzi jej swego widoku i obawy, że znowu ją zacznie całować.

Ale przecież oddawała pocałunek!

Zerwał się z miejsca i krążył po tarasie.

Co się z nim, do cholery, dzieje? Od pięciu lat pozostają w separacji! Przez pięć lat się nie widzieli! Opuściła wyspę, informując go telefonicznie, że wraca do Anglii, i nie dając mu szansy...

- A niech to szlag - zaklął, spoglądając na niknące światła odpływającego promu.

Ma trzydzieści lat. Jest całkowicie dojrzały i zna życie. A przecież czuje się

tak samo napalony jak wtedy, osiem lat temu, gdy ją ujrzał po raz pierwszy.

- Au! - wyrwało się Louisie, w chwili gdy zawadziła o kamień dużym palcem stopy w sandale i omal nie upadła.

Co za idiotyczny pomysł wychodzić na spacer w środku nocy, pomyślała, rozcierając bolący palec. Jak daleko odeszła od hotelu? Nie wiadomo. Początkowo zamierzała tylko pospacerować po plaży. Nie miała pojęcia, jak się znalazła na tej wąskiej ścieżce, wydeptanej w zboczu wzgórza przez wypasane tu od wieków kozy.

Aha! Doszła przecież do wniosku, że skoro i tak nie może zasnąć, to przyjemnie będzie popatrzeć na wschód słońca. Chciała dojść do skalistej platformy, na której kiedyś siadywała, obserwując, jak niebo powoli zmienia kolor z granatowego na cynobrowy, a potem na lazur. Tyle że księżyc wisiał wciąż wysoko w górze i nawet nie zaczęło się przejaśniać. Czyżby źle oceniła czas? Spojrzała na zegarek, ale nie udało jej się dojrzeć, która godzina.

Westchnęła. Powinna chyba zawrócić. Ale nie chciała.

Nie chciała być sama w pokoju, zadrezczając się myśleniem o czymś, co dawno przestało być aktualne. Tutaj było łatwiej, wysiłek nie sprzyjał rozmyślaniom. Nie bała się. Mieszkańcy tej maleńkiej wyspy byli prawi i uczciwi może bardziej niż klasztorni mnisi.

Mimo to w atmosferze kamienistego, pogrążonego jeszcze w mroku pustkowi było coś trwożnego i gdyby ktoś nagle dostrzegł wspinającą się po zboczu Louise, mógłby się nieźle przestraszyć.

Ta myśl tak ją rozśmieszyła, że zachichotała. Raptem dostrzegła humorystyczną stronę tej wycieczki tak młodzieńczo niemądrej.

I wtedy poczuła na ramieniu ciepłe dotknięcie. Wrzasnęła przeraźliwie. To nietoperz, na pewno tylko nietoperz, pomyślała, odwracając się. Zamarła bez tchu. Miała przed sobą wysoką męską postać spowitą w jakąś widmową szarość.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Andreas - zachnęła się, przykładając dłoń do wzburzonego serca. - O mało nie umarłam ze strachu.

- Bardzo przepraszam.

Stał oddalony od niej zaledwie o pół metra. Zgrozą przejęła ją myśl, że zdołał bezszelestnie podejść tak blisko.

- Co ty tu robisz? - spytał. - Odjęło ci rozum? Wybrałaś się na przechadzkę o pół do czwartej rano?

- Jest pół do czwartej? Myślałam, że pół do piątej - bąknęła, spoglądając na zegarek i znów nie dostrzegając wskazówek na malutkiej tarczy. Ale i tak wskazywał jeszcze czas londyński; zapomniała go przestawić po wczorajszym przylocie do Aten.

- To żadna różnica. Za godzinę też będzie ciemno.

- Ale zacznie świtać - wymamrotała słabym głosem. - Chciałam popatrzeć na wschód słońca.

Andreas westchnął wymownie, najwyraźniej nieprzekonany tym wyjaśnieniem. Ale pamiętał, że Louisa zawsze lubiła oglądać greckie wschody i zachody słońca.

- A ty skąd się tu wzięłaś? - spytała. - Chyba mnie nie śledziłaś?

- Ależ tak. Czatowałem pod twoim oknem w nadziei, że zrobisz coś bardzo głupiego, i doczekałem się.

Louisa zacisnęła wargi i włożyła ręce do kieszeni swych białych bawełnianych spodni, kwitując milczeniem ten sarkastyczny przytyk.

- Wyszedłem trochę pobiegać. Po plaży - wyjaśnił.

Spojrzała na niego.

Stał lekko zasapany, z wysuniętym językiem i szyją wilgotną od potu. Miał na sobie szare spodnie od dresu z potnymi zaciekami, szary T-shirt oblekający mu tors

tak ciasno, że mógł uchodzić za skórę, a na stopach podniszczone adidas.

- Wracalem już do willi i zobaczyłem, jak się potknęłaś na ścieżce. Nie patrz na mnie w ten sposób, *agape mou*. To niebezpieczne - rzucił nagle.

Louisa drgnęła. Powiedział to poważnym tonem. Nie ironizował. Sztywniejąc na całym ciele, poczuła na twarzy uderzenie gorąca. Chciała odwrócić od niego wzrok, ale nie mogła. To przecież z jego powodu wyszła z hotelu o tej absurdalnej porze. Leżąc w łóżku, nie potrafiła się uwolnić od myślenia o nim.

Boże, jakie to straszne, pomyślała.

- Wrócę już do hotelu - powiedziała, dając krok, żeby go wyminąć.

- Odprowadzę cię.

- Nie ma potrzeby.

- To nie jest prośba, *yineka mou* - oświadczył chłodno.

- Nie jestem już twoją żoną - rzuciła ostro.

- A kim wobec tego?

Zacisnęła usta i bez słowa ruszyła w dół zbocza. Szła szybko, nieuważnie, chcąc oddalić się od niego jak najprędzej, zanim palnie coś głupiego, wyznając mu, że...

- Nie rób kolejnego głupstwa - powiedział szorstko, łapiąc ją od tyłu za przegub. - Ta ścieżka jest niebezpieczna.

Wystraszona, w panice, wiedząc, co się może stać, znając swoją słabość, próbowała wyrwać rękę z jego dłoni. Nie puszczał jej, a ona zrobiła wielki błąd, odwracając się ku niemu. Jej mały rozgorączkowany świat zachybotał wskutek tego odruchu. Andreas stał przed nią w całej swej posągowej okazałości. Wysoki, szczupły, bajecznie zbudowany, o cudownie wykrojonych zmysłowych ustach. Ciemne połyskliwe oczy w gęstej oprawie rzęs. Po policzkach i muskularnej szyi spływały mu strumyczki potu. Louisa zwilżyła język, przypominając sobie ten słony smak.

- Puść mnie, proszę - jęknęła cicho.

- Louiso... Nie rób tego - wyszeptał.

Wiedział, co się z nią dzieje. Powiedziały jej to jego lśniące oczy i usta. Zrozumiała, że jest już za późno. Nie powinna mu się przyglądać. Nie powinna ujawniać swojej słabości! To go ośmieliło, sprawiło, że zawiódł ją kompletnie zdrowy rozsądek jak wtedy, gdy pozwoliła mu się całować na hotelowym parkingu.

- Muszę już iść... - wykrztusiła desperacko łamiącym się głosem.

Mruknął coś po grecku, po czym przygarnął ją do piersi. Czowała bijące od niego gorąco, widziała, jak rozchyła usta i jęknąwszy raz jeszcze, poddała się temu, co ją tak dręczyło. Objęła Andreasa za szyję i podała mu usta. Chciała, żeby ją całował. Pragnęła go. Zawsze go pragnęła. Był jej pierwszą i jedyną miłością, on jeden znał sekret jej bezbronności.

Wiedział, dlaczego tak się do niego tuli, całuje go dziko, wdziera mu się językiem między wargi, gnie się w jego ramionach. Jedyne kilka sekund wystarczyło, by wielkim skokiem cofnęli się o pięć lat do czasu, gdy eksplodowała w nich ta namiętność.

Owionął ją jego wilgotny, zdrowy zapach. Podniecający. Nie mogła się powstrzymać od dotykania go. Wodziła dłońmi po jego ciele.

Wsunąwszy ręce pod jej T-shirt, gładził ją po nagich plecach i przyciskał coraz mocniej do siebie.

- Chcę cię - wyszeptała żarliwie, odnajdując znów jego usta.

Ich języki spotkały się w coraz łapczywszym, coraz niecierpliwym pożądaniu. Panujący wciąż mrok pogłębiał wrażenie, że oprócz nich na tym wzgórzu nie ma nikogo więcej na świecie.

I nagle czar prysnął.

Andreas znowu, tak jak poprzednio, odepchnął ją od siebie i odwrócił się do niej plecami.

- Jeśli tak bardzo chcesz się ze mną kochać, to jestem do usług - oznajmił. - Ale nie tutaj, na gołej ziemi.

- A dlaczego nie? - odparła zuchwale Louisa. - Podobnie przecież było, gdy wzięłeś mnie pierwszy raz. Wtedy nie byłeś taki wybredny.

Oczy Andreasa rozbłysły. Z początku sądziła, że to coś w rodzaju cynicznej satysfakcji, ale po chwili zorientowała się, że wpadł w furję. Poruszyła w nim jakąś czułą strunę, o której istnieniu nie miała pojęcia.

- A więc chciałabyś powtórki naszego pierwszego razu? Chcesz, żebym cię bez opamiętania powalił na ziemię? Pokazał, co znaczy seks z mężczyzną, który przestał nad sobą panować?

- Nie - zaprzeczyła z przestachem. - Przepraszam. Naprawdę nie wiem, co mnie naszło...

- Naszła cię żądza. Na seks z gorącokrwistym Grekiem. Wnioskuje z tego, że twoje pięcioletnie doświadczenia z Anglikami nie dawały ci zadowolenia.

- A co ciebie tak rozgrzało? - odgryzła się ostro bliska płaczu. - Czy te wszystkie kochanki, które przeszły przez twoje łóżko, nie potrafiły cię dostatecznie podniecić? Wolisz taką, której nie dotknął inny mężczyzna prócz ciebie?

- Chyba nie mówisz o sobie - odparł zgryźliwie.

- Co możesz o tym wiedzieć? Nawet nie spytałeś, jak mi się wiodło w Anglii przez te pięć lat! - krzyknęła i ruszyła ścieżką w dół.

Kolana miała jak z waty, kipiała gniewem, wargi jej się trzęsły, do oczu napływały łzy.

Potknęła się znów i uderzyła w ten sam palec co poprzednio. Zaklęła, lecąc w dół po luźnych kamieniach ścieżki, póki nie pochwyciło jej od tyłu i nie uniosło nad ziemię ramię Andreasa.

- Zwariowałaś? - spytał, stawiając ją na ziemi. - Mało ci fatalnych upadków w rodzinie? - wyrwało mu się i zamilkł zaraz jak zamurowany.

Trzymał ją za ramiona i nie śmiał na nią spojrzeć, nie śmiał podnieść głowy. Wypomniał jej przecież ich syna Nikosa, który stracił życie właśnie na takiej ścieżce.

- Boże drogi - wyjąkała. - Co za głupia bezmyślność!

Andreas raptem ocknął się energicznie z bezruchu. Zanim Louisa zdołała się zorientować, podniósł ją tak, że ich twarze znalazły się na tej samej wysokości i nakrył ustami jej drżące wargi.

W chwilę potem rozpełtało się pandemonium, ogarnęła ich gorąca namiętność.

Louisa nie była pewna, które z nich pierwsze padło jego ofiarą. Pamiętała tylko, że z odchyloną głową patrzyła w jego czarne płonące oczy, gdy nie przerywając pocałunku, układał ją na trawie porastającej pobocza ścieżki. Ale to ona pierwsza podniosła mu T-shirt, a potem swój i Andreas jęknął głucho, dotykając rozpalonym torsem jej piersi. Oboje błędzili dłońmi po swoich ciałach, pożerając się wzajemnie dotykiem, dysząc - dręczeni seksualną zaborczością.

Gdy Andreas podniósł się nieco, by pozbyć się spodni, Louisa, patrząc mu w twarz, dostrzegła tę samą przemożną chuć, która i ją trawiła od wewnątrz.

- Zawsze byłaś czarownicą - powiedział i wszedł w nią jednym silnym ruchem. Jęknęła z rozkoszy. Andreas spieszył się jak opętany, dygotał rozpalony, Louisa trzymała się kurczowo jego barków nieświadoma, że nie robił tego od lat.

Tuż przed nadejściem tego oślepiającego momentu Andreas otoczył ją ciasno ramionami. A potem ugodził oboje ostry grot ekstazy i wziął ich w posiadanie drgawkami rozkoszy.

Powrót do rzeczywistości nastąpił w okropnej ciszy naznaczonej świadomością tego, czemu ulegli, zimnym przestraczem, na końcu którego zawisło pytanie: jak się wydostać z tej matni.

Andreas zaklął cicho w ostatnim spazmie i gdy Louisa pchnęła go w pierś dłońmi zwiniętymi w pięści, wstał, po czym odwrócił się, by doprowadzić ubranie do porządku i pozwolić jej na to samo.

Kilka sekund później pomyślał, że nie powinien jednak odwracać się do niej plecami. Trwała dzwoniąca w uszach cisza. Co ma teraz zrobić? Co powiedzieć kobiecie, którą dopiero co posiadał w skrajnie prymitywny, niedelikatny sposób?

Swoją żonę. Matkę jego dziecka.

Zdecydował się na ostrożny półobrót i zerknął na nią spod opuszczonych powiek. Widząc, że jeszcze nie wstała, wyciągnął do niej rękę, ale Louisa zignorowała ten gest i sama się podźwignęła na nogi. W rozwichrzone włosy wplątały się jej źdźbła trawy i tymianku. Była tak rozdygotana, że o mało znów nie straciła równowagi.

- Pozwól...

- Nie - ucięła.

Uznał, że istotnie po tym, co zaszło, najlepiej będzie zachować na razie milczenie. Jednak nie mógł się powstrzymać od humorystycznej uwagi.

- Nigdy nie umieliśmy nad tym zapanować, prawda? - zaśmiał się.

Podziałało to na nią jak oblanie wrzątkiem. Zamachnęła się, żeby mu wymierzyć policzek.

- No nie. - Zatrzymał po drodze jej rękę. - Nie będziesz mnie bić tylko dlatego, że przestajesz się kontrolować w mojej obecności.

- Nienawidzę cię - wyszeptała i wyrwawszy rękę z jego dłoni, odwróciła się do niego plecami. - Jak mogło do tego dojść? Jak mogliśmy tak się zapomnieć?

- Zawsze się nam to przytrafiało - stwierdził cierpko.

- Czy można to jakoś wytłumaczyć? - spytała, odwracając się.

Andreas wzruszył ramionami. Pragnął jej od chwili, gdy zobaczył, jak schodzi na ląd z promu. I nawet teraz, żałując nadal tego, co się stało, czuł, że narasta w nim znowu podniecenie, niczym jakaś ciągle nienasycona bestia.

Spojrzał na nią. Roztrzęsiona, gniewna, przerażona, z potarganą głową, ze łzami w oczach - nie przestała być piękna.

- A jeśli znów zajdę w ciążę?

Nie był przygotowany na takie pytanie. Wstrząsnęło nim.

- Mówisz to, żeby mi dokuczyć - rzucił szorstko.

- Nie - spłynęło gorzko z jej warg nabrzmiałych od jego pocałunków. - Ale to

wyjaśnia wszystko - dodała, odwróciła się i odeszła od niego.

Gorące łzy wstydu ścisnęły jej gardło. Słyszając za sobą jego kroki, pomyślała, że znów chce ją zatrzymać, ale Andreas tylko ją wyprzedził.

- Idź za mną - powiedział, schodząc ścieżką, aż doszli do hotelu, gdzie przystanął, a Louisa weszła do środka.

Oboje nie wymówili słowa pożegnania.

Gdy na koniec znalazła się w łóżku, nakryła głowę poduszką i odsadzając się od czci i wiary, zapadła wreszcie w ciężki sen.

Po kilku godzinach rozbudziło ją stukanie do drzwi.

Wygramoliła się z łóżka nie bardzo jeszcze przytomna. Nagle dostrzegła porzucane wokół części swej garderoby i natychmiast szokujące zdarzenia minionej nocy stanęły jej wyraziście przed oczami. Padła z powrotem jak kamień na łóżko, kuląc się z obrzydzenia do siebie.

- Louisa! - wołał za drzwiami Jamie. - Śniadanie czeka. Konam z głodu.

- Zaraz przyjdę. Zobaczymy się na dole - odkrzyknęła słabym głosem, po czym rzuciła się do zbierania swych rzeczy z podłogi i schowała je do torby, niczym dowody popełnionej zbrodni.

W łazience jęknęła z przestraczeniem, spojrzawszy na swoją twarz w lustrze. Wyglądała jak wypłosz, zmięta i rozmamłana, ze spuchniętymi wargami. W głębi oczu płonął ogień sekretu ich namiętnej nocy.

Wyglądam jak skacowana, orzekła z niesmakiem i odwróciwszy się od lustra, weszła pod gorący prysznic.

Dziesięć minut później, ubrana i opanowana dołączyła do swego brata na tarasie wychodzącym na plażę. Słońce zaczęło już dopiekać, rozjaśniając krystalicznie niebieską taflę morza. Jedząc, robili spokojnie plan dnia, ale w pamięci Louisy ożywały ustawicznie drastyczne sceny jej nocnego spotkania z Andreasem.

Reminiscencje te nieoczekiwanie ustąpiły miejsca zupełnie innym emocjom.

Rzuciwszy z góry okiem na parking, spostrzegła, że do hotelu zmierza znajoma postać. Jej teściowa Isabella Markonos. Niewidziana od pięciu lat! Po paru minutach pojawiła się przy ich stoliku.

- *Kalimera, Louisa* - odezwała się przyjaźnie. - *Jamie, pethi mou*, jak ty wyrosłeś!

Jamie wstał z miejsca, przyjął heroicznie zwiewne pocałunki Isabelli na swoich policzkach, wyjaśnił, że jest umówiony na wypad do miasteczka z synem Yan-nisa, Pietrosem, i zrejterował.

- Jakże ten czas szybko płynie - westchnęła pani Markonos, patrząc smętnie na odchodzącego pospiesznie Jamiego.

Louisa milczała. Po krótkim wahaniu matka Andreasa zajęła krzesło, które zwolnił Jamie, i utkwiała czarne oczy w twarzy synowej.

- Andreasa już nie ma na wyspie - poinformowała ją uprzejmie. - Rano odwiedził grób Nikosa i zaraz potem odleciał śmigłowcem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Andreas wyjechał?

Louisa z trudem zachowała spokój.

- Zezłościł się na mnie - wyznała Isabella. - I sądząc z twojej miny, ty także się na mnie gniewasz.

Czy to naprawdę widać?

- Nie powinna się pani wtrącać w nasze sprawy - oświadczyła.

- A kto inny miałby się wtrącać, jeśli nie ja? Byliście dwojgiem dzieciaków bawiących się w dorosłych. Ktoś musiał się do was wtrącać ze względów czysto praktycznych.

Praktycznych! Louisa o mało się nie roześmiała. Czy ona i Andreas mogli praktycznie potraktować ten magnetyczny pociąg do siebie? Wczoraj na wzgórzu znowu pokazał swoją siłę. A zresztą, czy w wieku siedemnastu, a nawet dwudziestu dwu lat człowiek potrafi być praktyczny?

Isabella doradzała jej usunięcie ciąży. Louisa zalewała się łzami, a Andreas wściekł się na matkę.

Później, gdy urodził się Nikos, Isabella zaproponowała, że zajmie się wnukiem, a Louisa wróci do Anglii, aby dokończyć edukację. Louisa znów płakała i Andreas znowu pokłócił się z matką.

- To przecież ja zadbałam o to, żebyś przyjeżdżając na grób Nikosa, nie natykała się na Andreasa - Isabella podkreśliła swój jedyny naprawdę praktyczny pomysł. - Uważam jednak, że nie można tej sytuacji przeciągać w nieskończoność.

Louisa spoglądała na swą piękną elegancką teściową o stalowym sercu pod „jedwabnym strojem” i zastanawiała się, z jaką praktyczną radą pospieszyłaby, dowiedziawszy się, że być może jej synalek znowu zapłodnił swoją żonę.

- Oboje powinniście ułożyć sobie życie na nowo - ciągnęła. - Jest dla mnie jasne, że żadne z was tego nie zrobi, zanim rozliczycie się z przeszłością.

- I dlatego postanowiła pani w końcu doprowadzić do konfrontacji Andreasa ze mną?

- Powinniście przyrzeć się sobie i zobaczyć, że już jesteście zupełnie inni niż kiedyś, że powstała między wami przepaść. Stałaś się nam ogromnie droga, Louiso. Cierpeliśmy razem z tobą po stracie Nikosa. To był okrutny cios. Moim najgorętszym marzeniem jest, aby każde z was znalazło szczęście z kimś innym i miało własne dzieci, które zapełnią wam pustkę po biednym Nikosie.

Najogólniej biorąc, Louisa nie miała nic przeciwko temu. Chciała być prawdziwie szczęśliwa, ale jak mogła to osiągnąć, skoro mężczyzna, w którym się zakochała, mając siedemnaście lat, nadal trzymał ją w swej mocy?

- Czas najwyższy, żebyście dali sobie wolność...

- Chciałaby pani, żebym przestała przyjeżdżać na wyspę? - przerwała jej Louisa.

Przez chwilę Isabella milczała, jakby chcąc, by jej odpowiedź, zawisnąwszy w powietrzu, nabrała większej wagi, po czym wstała, obeszła stół i nachyliwszy się nad Louisą, pocałowała ją w policzek.

- Nadszedł na to czas - powiedziała łagodnie i odeszła, pozwalając Louisie przetrwać gorzką jak piołun prawdę.

Andreas wziął nogi za pas, oddalając się od niej, najszybciej jak się dało. Jego matka wolałaby, by więcej nie pokazywała się na wyspie. A tam na wzgórzu ponad przystanią jest kapliczka, przy której wśród kwiatów i krzewów spoczywa jej syn Nikos. Czy zależy mu na jej wizytach? Czy powinna tu do niego przyjeżdżać? Jest stale obecny w jej sercu i zawsze będzie, ale...

To „ale” nagle zniknęło pod wpływem innej myśli. Wczoraj postąpiła bardzo głupio i teraz zawisła nad nią realna groźba zajścia w ciążę. Nie mogła do tego dopuścić. Wstała i pobladła zeszła z tarasu.

Po godzinie znalazła się w miasteczku i przystanąła przed staromodną apteką

z charakterystycznym zielonobiałym szyldem nad drzwiami. W oczach miała łzy, bo wiedziała, że jednak nie może tego zrobić. Nie może wejść do apteki i spokojnie poprosić o pigułkę „po”, jakby poczęte w niej życie nie miało żadnego prawa do istnienia.

To byłaby częśćka niej samej i częśćka Andreasa - bardzo specjalna. Myśl o unicestwieniu dziecka, które przyszloby, być może, na świat w wyniku tego, co zaszło wczorajszej nocy, wydała jej się teraz przerażająca.

Kilka następnych dni spędziła wyłącznie w towarzystwie brata. Była cicha i skupiona, lecz pochłonięty swymi zajęciami Jamie nawet tego nie zauważył. Co rano po śniadaniu odprowadzał ją do kaplicy na wzgórzu, po czym wracał pędem do hotelu.

Resztę dnia spędzała pod parasolem na leżaku, podczas gdy Pietros uczył Jamiego surfować i jeździć na wodnym skuterze. Czasem udawało im się wprosić na czyjąś motorówkę, za którą Jamie mógł poćwiczyć jazdę na nartach wodnych.

Starala się nie myśleć o Andreasie. Starala się nie katować tym, co zrobili. Starala się nie zadrećcać decyzją powziętą przed apteką. Utwierdzała się w przekonaniu, że to nic nie da.

Czasem tylko przypominała sobie obcesowe wyznanie Isabelli i wtedy szła na długi spacer po plaży, bijąc się gwałtownie z natłokiem sprzecznie wirujących myśli. Zmagała się z tym, ponieważ w głębi duszy wiedziała, że Isabella ma słusność. Powinna zrezygnować z przyjazdów na wyspę.

Zrezygnować z odwiedzania Nikosa.

Zrezygnować z jego ojca.

Louisa siedziała na kamiennej ławeczce przy błyszczącej w słońcu marmurowej płycie w głowach mogiłki Nikosa. Tego dnia mijalo akurat pięć lat od jego odejścia i była rada, że udało jej się namówić Jamiego, by wybrał się z Pietrosem na ryby.

Chciała być tu sama.

Opierając łokcie na udach, wodziła ze wzruszeniem wzrokiem po otoczeniu. Nie było dla niej piękniejszego miejsca na świecie niż ten malutki zakątek Grecji. Każdy skrawek ziemi na cmentarzyku przy małej zwieńczonej kopułą kaplicy był pieczołowicie zadbane. Wszędzie pyszniły się kolorowe kwiaty, powietrze wypełniała woń jaśminowców, błękitu nieba nie mąciła najmniejsza chmurka.

To tu, w tej kaplicy, Nikos został ochrzczony. Tutaj też brała ślub z Andre-
asem, obserwowana z ciekawością przez mieszkańców wyspy. Była straszliwie
onieśmielona i zażenowana, a ponieważ nosiła pod sercem dziecko Andreasa, zda-
wało jej się, że każdy patrzy na nią jak na...

Ale to już przeszłość. Nieważne, co sobie o niej myślano. Teraz stoi przed nią
niezwykle ważna decyzja i na niej musi się przede wszystkim skoncentrować.

Ma odpłynąć stąd najbliższym promem i już nigdy nie wracać?

Pochyliła głowę, pozwalając opaść na twarz długim jasnym włosom. Wszyst-
ko było takie zagmatwane, takie przykre i skomplikowane. Chciałaby myśleć tylko
o Nikosie, a tymczasem myślała cały czas o sobie. Co się z nią dzieje? W głowie
ma mętlik.

Wtem jakiś cień przesłonił jej słońce. Podnosząc głowę, ujrzała ciemny zarys
wysokiej postaci. Nie mogła dostrzec wyraźnie twarzy, ale od razu odgadła, kto to
jest.

- Kiedy wróciłeś? - spytała rzeczowo.

- Dziś rano. Poprzednio bardzo się spieszyłem, chodziło o pilne interesy, ale...

Nie dokończył zdania, jak gdyby żałując, że w ogóle je zaczął. Trzymał ręce
w kieszeniach spodni i robił wrażenie zakłopotanego.

Louisa przypisywała to zakłopotanie swej obecności, zauważyła bowiem na
nagrobku pewien przedmiot, świadczący o tym, że Andreas był tu już dzisiaj.

Bardzo wcześnie rano.

Ażeby uniknąć spotkania z nią?

Czy dlatego, że mimo upływu pięciu lat nadal było mu trudno stanąć obok niej przy grobie Nikosa?

Ale dlaczego przyszedł ponownie?

- Musimy porozmawiać - odezwał się.

- Nie dzisiaj - odparła cicho.

- Matka mówiła mi o rozmowie z tobą. Ona...

- Masz nowy samochód - przerwała mu.

- Nie słuchaj jej. Chce...

- Też ferrari. Ale czarny zamiast czerwonego jak zwykle.

- Nikt nie powinien się mieszać do naszych...

- Uważasz, że już jesteś za stary na czerwone auto?

Louisa pochyliła się i z bladym uśmiechem zdjęła z nagrobka malutki czarny samochodzik. Co roku znajdowała tu inny model. Zawsze ją to wzruszało. Wiedziała, że to Andreas je tu przynosi i że za każdym razem była to miniaturka jego nowego samochodu.

- Po prostu nabrałem ochoty na inny kolor - rzekł posepnie. - Posłuchaj, Louiso. Musimy...

- Łżesz jak z nut, Andreasie Markonos. Pomyślałeś, że czerwone ferrari są dobre dla młodych szpanerskich postrzeleńców a ty już wydorósłłeś na tyle, że bardziej pasuje do ciebie dostojny czarny samochód. Nikos będzie bardzo...

- Nie mów tak - wzburzył się, podnosząc głos.

- To znaczy jak? - spytała gniewnie.

- Tak jakby Nikos żył.

Louisa bez słowa ustawiła drżącymi palcami samochodzik z powrotem na dawnym miejscu. Zapadło ciężkie, pełne napięcia milczenie. Tak, rzeczywiście, mówiła w ten sposób o Nikosie. Niekiedy z takim przekonaniem, jakby wierzyła, że on żyje.

Westchnęła ciężko, wstała i kierowana nagłym impulsem przeszła przez trawnik, zatrzymując się przy niskim murku okalającym kaplicę. Czuła się osaczona ze wszystkich stron. Może naprawdę powinna się poddać?

Po kilku sekundach stanął za nią Andreas.

- Przepraszam - powiedział poważnie - Nie chciałem cię urazić.

Louisa wzruszyła niedbale ramionami. Jej reakcja nie miała nic wspólnego z tym, że się tak wzburzył. Zresztą to miejsce w naturalny sposób wyzwalało emocje. Skrzywiła się smutno.

- Często tu przychodzisz? - zapytała spokojnie.

- Za każdym razem, gdy jestem na wyspie.

- No tak, ale ty jesteś stąd.

Nie odpowiedział. Był rzeczywiście stąd. Ona nie.

- Jestem tu już ostatni raz - powiedziała, wpatrzona do bólu oczu w niebieską gładź morza, wypowiadając decyzję, z którą zmagала się przez ostatnie dni.

- Nie bądź niemądra. Mówiłem ci, że nie musisz się liczyć z życzeniami mojej matki.

- Ale ona ma rację. Czas z tym skończyć.

- Czas - powtórzył takim tonem, jakby to był nieprzyzwoity wyraz. - Co czas ma wspólnego z tym, co zostawiamy za sobą każdorazowo, gdy musimy stąd wyjeżdżać?

- Ty też tak to odczuwasz? - spytała, odwracając się do niego.

Nagle zobaczyła w nim zupełnie kogoś innego. Zaszła w nim zmiana. To już nie był ten niedojrzały, miękki młodzieniec, w którym się przed laty zakochała. Jest oczywiście zabójczo przystojny, ale zmienił się wewnętrznie. Stwardniał i nabrał bezkompromisowej stanowczości.

- Oczywiście, że tak - odparł szorstko. - Uważasz, że jestem z kamienia?

- Tak myślę - usłyszała swój głos.

Jednocześnie uzmysłowiła sobie z całą siłą, czemu Isabella tak parła do ze-

tknięcia jej z Andreasem. Ona naprawdę sądziła, że teraz oboje bardziej niż kiedykolwiek należą do biegunowo różnych światów, że jej wspaniały syn po prostu nie zechce już mieć nic wspólnego z pospolitą angielską dziewczyną.

Odwróciła od Andreeasa wzrok, ale nie uszło jej uwagi, jak jest ubrany. Miał na sobie świetnie skrojony drogi garnitur z najlepszego materiału, którego jakość i swoboda, z jaką go nosił, świadczyły dobitnie o ekskluzywności sfery jego właściciela. Nie mogła oprzeć się zdumieniu, że ten oszałamiająco elegancki mężczyzna i ona są w dalszym ciągu małżeństwem.

- Jak mogłaś w ogóle dopuścić myśl o porzuceniu naszego syna? - rzucił surowo.

- Czy nie uświadomiłeś mi właśnie, że go nie ma wśród żywych? I miałeś rację - dodała. - Nikos odszedł dawno temu. Tutaj jest tylko jego świątynka. Nie muszę przyjeżdżać tu co roku. Zawsze i wszędzie mogę go odnaleźć, gdy jest mi potrzebny.

- Spójrz na mnie - powiedział poruszony. - Spójrz mi w twarz i powtórz, że ta wyspa, ta mogiła nic dla ciebie nie znaczą!

- Nic takiego nie powiedziałam - odparła zaskoczona. - I dlaczego tak się na mnie złościł? Jeszcze kilka dni temu nie wiedziałeś, że tutaj przyjadę.

- Jedno z drugim nie ma nic wspólnego.

- Cóż, dziękuję - mruknęła cierpko.

- Chodzi mi o to, żebyśmy tutaj nie dyskutowali o moich błędach.

- Dobrze wiedzieć, że dopuszczasz ich istnienie.

Żachnął się, ale nerwy trzymał na wodzy. Nie ciskał się porywczo jak dawniej, gdy był młodszy.

- Zniknąłeś od razu po pogrzebie Nikosa - zauważyła posępnie.

- Chciałem być sam. Dookoła było za dużo ludzi.

- A co ze mną?

- Jestem mężczyzną. Kobieta może publicznie płakać i rozpaczać. Mężczyzna

musi być mocny, żeby można było się na nim oprzeć.

- No, pod tym względem zawiodłeś na całej linii - zaśmiała się.

Wyjął ręce z kieszeni i zacisnął pięści. Ugodziła go dotkliwie, ale dobrze mu tak, stwierdziła smętnie. On zranił ją jeszcze mocniej, odchodząc od niej tamtego dnia i nawet dziś, po pięciu latach, nie mogła mu tego wybaczyć.

Tego feralnego dnia pokłócili się przez telefon. Andreas oświadczył, że musi zostać w Atenach, bo ma ważne posiedzenie rady nadzorczej. Ona twierdziła, że skoro przyrzekł synowi spędzić z nim cały dzień na plaży, nie powinien łamać obietnic. On cisnął słuchawką i zamiast niego to Louisa wzięła Nikosa za rękę i poszła z nim na plażę.

Pochyliła głowę, przypominając sobie tamtą scenę. Nikos wyrwał jej się i pobiegł ścieżką w kierunku stada kóz. Stale miała w uszach swój głos: „Nikos, uważaj!” i stale widziała, jak jedna z kóz skręca z łąki i zagradza drogę chłopcu.

- Wyjechałeś, bo według ciebie to była moja wina - szepnęła.

- Nieprawda! - rzucił z pasją.

Popatrzyła na niego z ponurym niedowierzaniem. Dlaczego by miał jej nie winić, gdy ona sama czuła się winna?

- Nie obwiniałem cię. - Pochwycił ją za ramię i przytrzymał, bo chciała się od niego odwrócić. - To był wypadek. Byłbym głupcem, obciążając cię tą tragedią.

Mądre, dojrzałe słowa, pomyślała. Jednak pięć lat temu nie byli oboje ani tak mądrzy, ani dojrzały.

- A dokąd uciekłeś po pogrzebie? - spytała.

- Do mieszkania w Atenach. Kiedy wróciłem na wyspę, ciebie już nie było. Odleciałaś do Anglii ze swoją rodziną.

- Po dwóch tygodniach, Andreasie. Czekałam na ciebie całe dwa tygodnie.

W oczach Andreasa nie było cienia skruchy.

- Można powiedzieć, *agape mou*, że dałaś mi tylko dwa tygodnie na przyjscie do siebie, po czym wyjechałaś...

Znów się sprzeczali. Andreas stał twardo przy swoim, nieskory do ustępstw. Louisa mogłaby mu jeszcze wiele wypomnieć. Nie zadzwonił ani razu do Anglii, żeby się dowiedzieć, jak sobie radzi. A kiedy sześć tygodni później wróciła na Aristos, nie zastała go na wyspie. A gdy potem pojechała do ich ateńskiego mieszkania, zobaczyła na własne oczy, w jaki sposób pocieszał się po niej.

Ale to już odległa przeszłość. Nie ma sensu tego roztrząsać, szukać porozumienia. Przecież wszystko między nimi skończone. Ich rozłąka trwa już pięć lat, przez co ten bezwstydnym nocny incydent stawał się tym bardziej żaloszny. Będzie miała czas pokutować za jego ewentualne konsekwencje po powrocie do domu.

- Za dziesięć minut mam się spotkać z Jamiem - skłamała, spoglądając na zegarek, i odeszła.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Andreas odprowadzał ją wzrokiem, mrużąc powieki. Gotował się ze złości.

Obwiniać ją? Nie mógł uwierzyć, że go o to posądzała. Jak mogło jej to przyjść do głowy, gdy było oczywiste, że jeśli ktoś tu zawinił, to przede wszystkim on sam.

Odwrócił się i spojrzał na morze. Powinien być wtedy na wyspie. Powinien dotrzymać obietnicy danej Nikosowi, zamiast narkotyzować się władzą, jakby nie było w życiu nic ważniejszego.

Cóż, otrzymał od losu okrutną nauczkę. Louisa nie odebrała w Anglii żadnego z jego licznych telefonów. Kiedy poleciał do Londynu, żeby się z nią zobaczyć, jej rodzice oświadczyli mu ze śmiertelnym chłodem, że nie chce go widzieć ani z nim rozmawiać. Gdy po tym kopniaku w tyłek wrócił do Aten, pił przez dwa tygodnie.

Odwróciwszy się, zobaczył, że przykucnęła przed grobem Nikosa, końcami palców dotknęła ust i przeniosła pocałunek na biały marmur płyty.

Poczuł ucisk w krtani, boleśnie wstrząśnięty tym widokiem.

Co dalej? - zastanawiał się posepnie. Co z nimi będzie?

Nie wierzył w to zimne spojrzenie, jakim go poczęstowała odchodząc. Jeszcze nie koniec między nimi. Daleko do tego. Im szybciej Louisa przyjmie to do wiadomości, tym lepiej.

Podbiegł do niej, nim zdążyła odejść.

- Odwiozę cię do hotelu.

- Pójdę pieszo.

- Pragnę cię poinformować - rzekł cicho jedwabnym głosem - że przy wejściu do kaplicy stoi ksiądz Lukas i przypatruje się nam. Chyba nie chciałabyś, żeby plotkarze mieli używanie, rozpowiadając, żeśmy się posprzeczali nad grobem naszego syna?

Louisa sprawdziła szybko kątem oka, że Andreas mówi prawdę, i ustąpiła,

lecz przesądziły o tym przede wszystkim słowa, którymi zakończył zdanie. Słowa o „grobie naszego syna”.

- Zgoda - przystała niechętnie. - Możesz mnie odwiedzić.

- Dziękuję ci - powiedział, przeciągając zgłoski, po czym ujął ją jedną dłonią w pasie i schyliwszy się, poprawiał drugą ustawienie na występie płyty nagrobnej samochodzika, który wcale takiej korekty nie wymagał.

Louisa udawała, że nie widzi, jak przez kilka sekund manewrował autkiem, ale oczy jej się zaszklily i gardło ścisnęły łyzy. Wiedziała, że to przydługie dotknięcie zabawki było odpowiednikiem czułego pocałunku, jakim przed chwilą pożegnała się z Nikosem.

- Chodźmy już - ponaglił ją, kierując się na parking.

- Może powinniśmy porozmawiać z księdzem - wyjąkała Louisa poprzez dławiące ją łyzy.

- Nie sądzę, żeby akurat dzisiaj była odpowiednia pora - odparł cicho. - Chyba że chciałabyś go poprosić o jak najszybszy termin odnowienia naszych zaślubin - powiedział sardonicznie.

Ta nieoczekiwana uwaga sprawiła, że Louisa przeszła momentalnie od łez do furii, którą stłumiła w sobie tylko przez wzgląd na bliskość księdza Lukasa.

- Mam zamiar traktować tę wypowiedź za niebyłą - syknęła ze złością. - Dzięki temu twój szykowny garniturek nie zostanie splamiony krwią.

- Czy mam przez to rozumieć, że nie odpowiadałoby ci odnowienie naszych zaślubin? - spytał swobodnym tonem.

- Nie odpowiada mi w ogóle twoje towarzystwo - wypaliła.

- Wtedy w nocy na wzgórzu jakoś ci ono nie przeszkadzało.

- Twoja arogancja przekracza wszelkie granice, uważam żarty na ten temat za niedopuszczalne.

- Bynajmniej nie żartowałem.

- W takim razie jesteś niespełna rozumu, licząc, że zgodzę się na coś takiego

jak powtórka naszego ślubu.

- Nie pozwolę, żeby moje dziecko pochodziło z nieprawego łoża. Rozwód jest zatem wykluczony. Co nam pozostaje?

Rozwód...?

Dźwięk tego słowa wstrząsnął nią do głębi. Jakby na pełnej szybkości walnęła samochodem w mur. Długie godziny łamała sobie głowę nad sposobem wyjścia z sytuacji, a nie wzięła pod uwagę rozwodu!

Dlaczego?

Zatrzymała się gwałtownie na środku parkingu. Rozwód, powtórzyła w duchu. Definitywne rozwiązanie. To miało sens. Oboje odzyskaliby całkowitą wolność.

Tylko dlaczego tak się fatalnie poczuła?

Andreas stanął przed nią, położył jej dłonie na ramionach.

- Uspokój się. Przecież nie... - urwał nagle, zmarszczył brwi i dotknął lekko palcami jej twarzy. - Jak długo siedziałaś na słońcu? - zapytał.

- Nie jestem w ciąży, Andreasie - wyszeptała.

- Jesteś rozpalona. To lekkomyślność wystawiać się tak długo na słońce i...

- Nie jestem w ciąży - powtórzyła.

- Ale poważnie się obawiasz, że może jesteś - odparł, wpatrując się w jej szeroko otwarte, niespokojne oczy. - W przeciwnym razie nie stałabyś tak długo przed apteką, odstępując w końcu od swego zamiaru.

Tego już było dla niej za wiele.

- Kazałeś mnie śledzić! - prychnęła.

Andreas nie uważał za stosowne zaprzeczać.

Wziął ją mocno za ramię i podprowadził do samochodu.

- Wsiadaj! - rzucił, otwierając drzwi.

Gdy się odwróciła, by zaprotestować, poraził ją surowy, twardy wyraz jego twarzy. I nagle doznała olśnienia. Najwidoczniej podczas tych kilku dni, gdy go nie

było na wyspie, powziął jakąś ważną decyzję.

- Dlaczego? - spytała drżącym głosem.

- Bo nie mam zamiaru wdawać się tu z tobą w słowny pojedynek.

- Nie bądź taki...

Andreas przyciągnął ją do siebie, nachylił się i pocałował ją w usta. Nie był to ani gniewny, ani namiętny pocałunek, ale pocałunek wymuszony sytuacją.

- To - wydyszał, odsuwając się od niej - było na użytek księdza Lukasa. A teraz włącz do tego cholernego samochodu, zanim pomyślę o dodatku na użytek własny.

Zszokowana usłuchała, przypomniawszy sobie o księdzu przyglądającym się im wciąż z wejścia do kaplicy. Nie uszło jednak jej uwagi spojrzenie Andreasa na jej nogi odsłonięte wysoko przy wsiadaniu, zanim zdążyła nakryć je spódnicą.

Andreas obszedł auto, otworzył drzwi z drugiej strony i usiadł za kierownicą. Wysoki, szczupły, poruszał się miękko z typową dla siebie zwierzęcą gracją. Jeszcze raz Louisa pomyślała, że był obecnie zupełnie innym zwierzęciem niż wtedy, gdy się poznali.

- Dlaczego mnie śledziłeś? - zapytała, gdy sięgał do kluczyków w stacyjce, by uruchomić silnik.

- Musiałem polecieć do Aten - odparł. - Kochaliśmy się bez żadnych zabezpieczeń. Nie wiedziałem, jak na to zareagujesz. Dlatego przysłałem tu człowieka z mojej osobistej ochrony, by miał na ciebie oko.

- A w jakim celu miałby mieć na mnie oko? Żeby w przyływie rozpaczyny rzuciła się w morze z urwiska na cyplu?

- Dbam o swoje bezpieczeństwo - odrzekł takim tonem, jakby rozumiało się samo przez się, że dotyczy to również jej.

- Nie należę do ciebie.

- Jesteś moją żoną i w tym sensie należysz do mnie, tak samo jak dziecko w twoim łonie.

- Nie wiadomo, czy się tam znajduje.

Auto, chrzęszcząc oponami po żwirze parkingu, wyjechało po kilku sekundach na drogę.

- Mogłaś mieć co do tego absolutną pewność, ale nie skorzystałaś z tej szansy.

- Nie będę się tłumaczyć z tej decyzji - odparła wzburzona.

Posłał jej zimne spojrzenie i przycisnął pedał gazu. Picuś-glancuś, pomyślała uszczypliwie. Supermen w supergarniturze za kółkiem swego superauta z supernieugiętą miną. Apollo dla ubogich!

- To jasne - powiedziała.

- Wobec tego przepraszam.

- Skąd ten twój siepacz wiedział, o czym myślę, stojąc przed apteką?

- Nie wiedział tego. Zdał mi tylko relację z twojego zachowania, a ja wyciągnąłem wnioski. Wiesz - dodał po chwili - z początku myślałem, że chcesz kupić test ciążowy. Dopiero później przyszło mi do głowy, że nie byłabyś wtedy taka zdenerwowana.

Louise zamurowało. Jaka szkoda, że nie pomyślała o zaopatrzeniu się w test!

- Podjedź pod aptekę - powiedziała natarczywie. - Kupię go teraz.

- Chcesz koniecznie dać tutejszym materiał do plotek?

Miał odpowiedź na wszystko. Zamilkła, osuwając się na oparcie fotela. Nagle zorientowała się, że jadą w złym kierunku.

- Zmyliłeś drogę - powiedziała. - Tędy nie dojedziemy do hotelu.

Andreas zmienił tylko bieg i nie odezwał się.

- Andreasie!

- Wiem, dokąd jadę - mruknął.

- Muszę wracać do hotelu. Mam się spotkać z Jamiem, a ty...

- Kłamczucha. Rozmawiałem rano z twoim bratem. Cały dzień będzie łowił ryby z synem Yannisą.

Przylapana na kłamstwie ucichła z zażenowaniem.

- Jamie zabawił się w twojego opiekuna i ostrzegł mnie, żebym zostawił cię w spokoju.

- Och, nie powinien - bąknęła.

- Dlaczego? - Andreas wzruszył ramionami. - Miał prawo. Szanuję go za to.

- Co mu odpowiedziałeś?

- Poradziłem mu grzecznie, żeby się nie wtrącał. I udzieliłem mu małej pożyczki, bo bank był jeszcze zamknięty, a bankomat nie działał.

- I Jamie przyjął od ciebie pieniądze?

- Przyznaję, że trochę się krygowałem. A potem w ramach rewanżu opowiedział mi o pewnym przedsiębiorczym facecie nazwiskiem Max Landreau...

Louisa miała wrażenie, że się dusi, mimo że kabriolet miał odkryty dach. Uniosła podbródek, zacisnęła usta i odwróciła twarz w bok, patrząc bez słowa na tonące w słońcu wybrzeże, wzdłuż którego jechali.

- Kim on jest dla ciebie? - przerwał Andreas pełne napięcia milczenie.

- Nie twój interes - odrzekła po chwili wahania.

- Mógłby być mój, jeśli spałaś z tym człowiekiem, zanim się tu zjawiłaś.

- Co takiego? - spytała z oburzeniem.

- Jeżeli jesteś w ciąży, możemy mieć do czynienia z problemem ojcostwa.

Bardzo nieprzyjemnym.

- A ty z kim ostatnio sypiałaś?

- Moje życie seksualne nie może być źródłem żadnego problemu.

- Może być, jeśli z innymi byłeś równie nieostrożny jak ze mną. To byłaby niezła historia - zaśmiała się. - Dwie kobiety zachodzą z tobą w ciążę... A to przecież wbrew twoim zasadom, twoje dzieci nie mogą przychodzić na świat poza małżeństwem. Co zrobisz? Pozbędziesz się żony i poślubisz kochankę?

- Rozmawiamy teraz o twojej znajomości z panem Landreau. Jamie mówił, że on chce się tobą ożenić.

- Ale mam powodzenie - rzuciła drwiąco. - Co za dylemat! Bezużyteczny mąż

albo bajeczny kochanek?

- Mówię poważnie - rzekł, zaciskając tylko nieco mocniej palce na kierownicy.

- A ja całkiem poważnie nie spodziewam się być w ciąży. A jeżeli tak się zdarzy i urodzę, nie będę z pewnością odgrywała znów roli twojej nieodpowiedniej żony.

- Powiedz to naszemu synowi. Powiedz mu, że jego brat w przeciwieństwie do niego nie będzie miał ojca.

Louisa spiorunowała go wzrokiem, głęboko dotknięta.

- No i kto mówi o Nikosie tak, jakby nadal żył. Powinieneś się bardzo wstydić tych słów - oświadczyła.

Znowu rozdzieliło ich wrogie milczenie. Dojechali prawie do samego końca wyspy i Andreas skręcił z szosy w leśny dukt, po czym zatrzymał się na piaszczystej polance. Wyszedł z auta i otworzył drzwi od strony Louisy, która nie ruszyła się z miejsca.

- Chcę wracać do hotelu - syknęła przez zaciśnięte zęby.

- Nic z tego! - Andreas odpiął jej pas i uchwycił ją za przegub, wyciągnął ją na zewnątrz.

Widok jej obnażonych przy tym nóg tylko pogorszył mu humor. Twarz mu pociemniała, zaciął usta. Obserwowała te objawy gniewnej niecierpliwości ze swego rodzaju fascynacją. To był znów dawny Andreas. Potwornie zazdrosny, zaborczy młodzieniec, który przez sześć tygodni nie pokazywał jej swym lubieżnym greckim kolegom.

- To mnie boli - zaprotestowała.

Nie zwalniając uścisku, ciągnął ją w kierunku szerokiego przysadzistego budynku, którego początkowo nie zauważyła.

- A ja wcale nie przepadam za brutalami - dodała.

- Zamknij się - rzucił, zatrzymując się przed pomalowanymi na niebiesko

drzwiami i wkładając klucz do zamka. Teren wokół domu był częściowo placem budowy. Nieopodal pod drzewami stała nieduża koparka.

Więcej nie zdołała zauważyć. Andreas zatrzasnął za nimi drzwi, puścił jej rękę i zniknął za łukiem zamykającym długi korytarz. Louisa została sama w przestronnym korytarzu z szeregiem drzwi po obu stronach. Pachniało tu świeżą farbą i schnącym tynkiem, a prawie zupełny brak mebli także świadczył, że domek jest dopiero w stadium urządzania.

Mogłaby teraz uciec i nawet ruszyła w kierunku drzwi, ale rozmyśliła się. Powrót do hotelu oznaczałby co najmniej pięciokilometrowy marsz w dużym upale, tu zaś panował miły chłód, a poza tym była ciekawa, co to za miejsce.

Zaczęła otwierać kolejne drzwi, zaglądając do środka. Większość umeblowanych skąpo pokoi wyglądała na sypialnie, inne były zupełnie puste.

Doszedłszy do sklepionego łukiem przejścia na końcu, ujrzała ogromne pomieszczenie z całkowicie przeszkloną tylną ścianą, za którą widać było morze. Pośrodku stało kilka sof osłoniętych jeszcze plastikowymi płachtami, a na bocznej ścianie wisiał wielki ekran telewizyjny także okryty pęcherzykowatym plastikiem. Całe to miejsce, oczekujące jeszcze na wykończenie, odzywało się martwym echem.

Gdy zeszła tam po trzech niewysokich schodkach, do jej uszu dotarły jakieś szmery zza łukowego otworu w drugiej ścianie salonu. Wchodząc tam, znalazła się w kuchni. Dużej, białej, z wyłożoną kafelkami posadzką i ogromnym drewnianym stołem. Ściana wychodząca na morze także była przeszklona i Andreas, już bez ciśniętej na stół marynarki, rozsuwał właśnie okna, żeby wpuścić do wnętrza tchnienie bryzy.

- Do kogo to należy? - spytała.

- Do mnie - odparł lakonicznie, dając do zrozumienia, że trwa w tym samym kwaśnym nastroju.

Zachciało jej się nagle pić i odkrywszy w kącie okazałą lodówkę, zajrzała do

niej. Była wyładowana po brzegi produktami, które samym swoim widokiem pobudzały apetyt. Wzięła butelkę wody i piła prosto z niej, zbyt spragniona, by poszukać szklanki. Gdy zaspokoiwszy pragnienie, opuściła butelkę, znieruchomiała, stwierdzając z konsternacją, że Andreas stoi z wzrokiem hipnotycznie utkwionym w jej drgającym gardle.

Serce jej mocniej zabiło, strumyczek płynu dostał się do tchawicy i zakrztusiwszy się, zakaszła lekko. Andreas przeniósł spojrzenie na jej wargi zroszone kropelkami wody. Ciałem Louisy wstrząsnął prąd, poczuła ukłucie owej intymności, płynącej stąd, że tak dużo o sobie na wzajem wiedzieli i za sprawą której odślaniali się przed sobą, choćby nawet tego nie chcieli. Louisa nie zdziwiłaby się ani trochę, gdyby Andreas rzucił się teraz na nią.

Zawsze się im to zdarzało, zawsze powstawała między nimi ta erotyczna chemia. Tak było przy promie. I nocą na wzgórzu. I dzisiaj już dwa razy. Teraz to nastąpiło znowu, gdy Andreas przyglądał się jej mokrym wargom.

Zlizała kropelki wody koniuszkiem języka.

- Konałam z pragnienia - wyrzuciła z siebie w nadziei, że słowa stłumią tę kłopotliwą sensację.

Ale tak się nie stało.

- Jak długo siedziałaś na cmentarzu przed moim przyjściem? - zapytał nagle.

Chropawy ton jego głosu jeszcze pogorszył sytuację.

- To chyba nie ma znaczenia - odparła lekceważąco, życząc sobie przede wszystkim, żeby przestał tak na nią patrzeć.

- Może mieć znaczenie, jeśli się bezmyślnie odwodniłaś.

W duchu przyznała mu rację. Strasznie chciało się jej pić, ale teraz, gdy woda dotarła do żołądka, zaczęło ją mdlić; poza tym paliła ją skóra, niewątpliwy skutek zbyt długiego przebywania na słońcu.

- Prawdziwie mężowska troska - rzekła kpiąco - ale niepotrzebnie się wysiłasz. Nie nabiorę się na to.

- Przestań się zgrywać i udawać, że masz mnie w nosie, bo wiesz bardzo dobrze, że płoniesz jak pochodnia gdy tylko na mnie popatrzysz albo ja na ciebie.

- A może tak się rozpałam przy każdym mężczyźnie? - skontrowała, porażona prawdą tego, co usłyszała. - Przez minione lata nie zjawiałeś się koło mnie i jakoś obywałam się bez ciebie, żeby zapłonać.

- To nas przybliży znowu do pana Maxa Landreau - oświadczył Andreas, podchodząc do niej tak blisko, że cofnęła się o krok, ale nie dalej. Nie chciała dać mu poczucia przewagi.

- Nie mam zamiaru rozmawiać z tobą na jego temat - oznajmiła dość niepewnym głosem. Stawiając szybkim ruchem butelkę na blacie kuchennym, zachwiała się.

- A to dlaczego? - zapytał.

Odwracając się ku niemu, zobaczyła mroczki przed oczami i ponownie chwyciła ją mdłości.

- Muszę iść do toalety - wykrztusiła.

- Najpierw dokończmy, cośmy zaczęli - powiedział, przytrzymując ją za ramię.

- Nie ma co kończyć - odparła, wrywając mu się, ale Andreas zastąpił jej drogę. Położyła dłoń na buntującym się żołądku. - Andreasio, ja dłużej...

- Albo opowiesz mi wszystko o Maksie Landreau, albo będzie z tobą kiepsko - rzekł posepnie. - Ostrzegam cię: nie wyjdiesz z tego domu, póki nie dowiem się wszystkiego o tobie i o nim.

- Skąd ta pewność, że masz do tego prawo? - spytała ze złością, usiłując rozpaczliwie zwalczyć narastające w brzuchu bóle.

- Jesteś moją żoną. Należysz do mnie.

- Nie należę do ciebie! - krzyknęła. - Przestań tak o mnie mówić. Nie należę do ciebie od pięciu lat, od czasu gdy nie raczyłeś się zjawić w Londynie i zabrać mnie do siebie. A teraz przepuść mnie, proszę!

- Co ty gadasz? Nie raczyłem przyjechać, żeby cię zabrać? Dlaczego kłamiesz tak okropnie?

Louisa nie była już w stanie odpowiedzieć. Jeszcze chwila a treść jej żołądka mogła wylądować na butach Andreasa. Musiała natychmiast biec do toalety. Ale w jego głosie zabrzmiało coś, co ją zatrzymało.

- Nie zadzwoniłeś nawet ani razu do Anglii, żeby ze mną porozmawiać - rzuciła oskarżycielsko. - Czekałam na ciebie, myślałam, że przyjedziesz i zabierzesz mnie, ale ty nie miałeś takiego zamiaru. A twój brat Alex z satysfakcją mówił mi, że uważasz mnie za swoją pomyłkę. Ale ja nigdy, nawet przez sekundę, nie wierzyłam w te nikczemne bzdury aż do momentu, gdy po wypadku Nikosa poleciałeś do Aten, żeby się pocieszać z inną.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nareszcie się tego pozbyła. Wyrzuciła z siebie sekret, który prześladował ją przez tak długi czas, był jej psychiczną zmorą. Gdyby Louisa była mniej zestresowana, dostrzegłaby zapewne, że Andreas, słuchając jej słów, zamieniał się w słup soli.

- Nienawidzę cię za to - wyszeptała. - I nigdy ci tego nie wybaczę.

- Alex ci powiedział, że... - odezwał się zdławionym głosem.

Przytaknęła ruchem głowy. Robiło jej się coraz bardziej niedobrze.

- I pomyśleć, że mogłam na tyle zgłupieć, by znów dać się złapać w tę pułapkę - powiedziała z goryczą. - Nigdy, przenigdy nie będę twoja! Przepuść mnie wreszcie.

Odepchnąwszy go, wybiegła z dłonią przyciśniętą do ust. Szczęśliwie zapamiętała, że jedna z sypialni, do których zaglądała, połączona jest z łazienką.

Gdy już sobie ulżyła i świat przestał wirować, przejrzała się w lustrze. Była okropnie blada, ale rozpalona; ręce i ramiona poczerwieniały jej od słońca, a nie dostrzegła niczego, czym by mogła je posmarować.

Postanowiła wrócić do Andreasa i śmiało stawić mu czoło. Rozplątać ten węzeł, wyjaśnić wreszcie wszystko do końca.

Zastała go w salonie stojącego tyłem do wejścia przed otwartą szklaną ścianą.

- Max Landreau jest tylko moim szefem. Przyjaźnimy się, ale nie jesteśmy kochankami - oznajmiła od razu. - I mówię ci to tylko dlatego, że w razie zajścia w ciążę nie życzę sobie z twojej strony żadnych pomówień.

Andreas nie uznał za stosowne odpowiedzieć. Nawet się nie odwrócił. Stał ze wzrokiem wbitym w przestrzeń przed sobą, jakby obserwował coś bardzo ciekawego.

Louisę ogarnął gniew. Nie dość, że została zmuszona do tego rodzaju wyznania, to jeszcze je zignorował. To już był szczyt wszystkiego. W każdym razie teraz

powinien już wypuścić ją z tego miejsca.

- Zaczekam na ciebie w aucie - powiedziała.

- Ja przecież przyjechałem za tobą do Londynu - rzekł, odwracając się do niej.

Louisa zamarła.

- Co takiego? Powtórz.

- Chciałem cię zabrać z Anglii, ale powiedziano mi, że nie chcesz mnie widzieć. Milczałem dotąd, ale sama zaczęłaś o tym mówić, więc niech to będzie jasne. To był wtedy dla nas bardzo trudny okres. Było oczywiste, że potrzebujesz czasu, aby przyjść do siebie po tym, co się stało. Ale jak długo można czekać? Byłaś w rozpacz, zrozumiała rzecz. W dodatku zachowałem się fatalnie po pogrzebie. Miałaś do mnie słuszny żal. Ale żeby w ogóle nie chcieć zobaczyć się ze mną? Nie porozmawiać? Odpędzać przez kilka tygodni spod drzwi jak psa? Jak gdyby te nasze wspólne lata nic nie znaczyły?

Louisa potrząsnęła głową z wyrazem konsternacji.

- Przecież to wszystko nieprawda - zaprzeczyła.

- Dzwoniłem, pisałem. Nie odpowiadałaś.

- Nic podobnego. Co ty wygadujesz?

- Możesz się okłamywać, *agape mou*, lecz ja wiem swoje. Wiedz, że dopiero po długim waleniu głową w mur ostatecznie pogodziłem się z tym, że między nami wszystko skończone.

- Nie miałam pojęcia, że przyjechałeś do Anglii... - szepnęła z uczuciem coraz większej grozy. Podeszła bliżej do Andreasa, który znów odwrócił się tyłem z grymasem powątpiewania. - Naprawdę nic nie wiedziałam. Nikt mi nie powiedział. Z kim rozmawiałeś? Dlaczego...

Nagle ją olśniło. Zatrzymała się z drzeniem o dwa kroki przed nim.

- Moi rodzice - wyjąkała łamiącym się głosem.

Niechętni Markonosom, krzywo patrzący na ich bogactwo, uważali, że Andreas wykorzystał jej naiwność. Chcieli, by opuściła Aristos. Zniknięcie Andreasa

po pogrzebie Nikosa utwierdziło ich w przekonaniu, że słusznie mieli go za nicponia. Nie kryli zadowolenia, gdy Louisa uległa ich presji i zgodziła się na opuszczenie wyspy.

Raptem poczuła, że traci władzę w nogach i osunęła się ciężko na krzesło. Andreas przyglądał się jej chłodno, bez cienia współczucia.

- Po powrocie do Anglii byłam w bardzo złym stanie psychicznym - podjęła. - Bliska hysterii. Lekarz zasugerował terapię w odosobnieniu.

- Byłaś w szpitalu?

- W czymś w rodzaju kliniki. Prywatnej. Rodzice obiecali mi, że w razie gdybyś się zjawił, powiedzą ci, gdzie jestem. Obiecali...

Ale kłamali, kłamali. Kłamali, żeby ich rozdzielić. Mówili, że nie daje znaku życia, gdy pytała ich o Andreasa.

- Twierdzisz, że twoi rodzice okłamywali mnie - rzucił szorstko. - Ale w jakim celu, do jasnej cholery?

- Nie lubili cię - odrzekła, z trudem łapiąc powietrze.

- Byliśmy przecież małżeństwem - wybuchnął. - To, czy mnie lubią, czy nie lubią, nie powinno mieć nic do rzeczy! Byliśmy mężem i żoną. Poza tym straciliśmy właśnie syna. Potrzebowaliśmy się nawzajem!

- Nie tylko oni zawinili. - Louisa ukryła twarz w dłoniach, po czym odjęła je, patrząc na niego świadoma, że to, co powie, musi sprawić mu ból. Andreas stał posępny jak chmura gradowa, kipiąc gniewem. - Pisałam do ciebie. Dzwoniłam do willi i do twojego biura w Atenach. Dowiadywałam się tylko, że jesteś za granicą. Czy twoi rodzice, twój brat, twoja sekretarka powiedzieli ci, że cię szukam?

Nie musiał odpowiadać. Oczywiście, że nie. Teraz o tym wiedziała, ale wtedy nie miała pojęcia. Wszyscy oni byli dla niej tacy mili i uprzejmi, tacy troskliwi.

Zmowa! Przejął ją dreszcz. Oboje byli manipulowani przez rodziny dążące do rozbicia ich małżeństwa. Nawet jej wizyty na wyspie były tak reżyserowane, żeby nie mogli się spotkać.

- Mówiłaś, że mój brat...

- Tak. Wspomniałam ci, że mnie obmawia, ale ty kładłeś to na karb jego za-
zdrości. I wiesz, co ci powiem? Tylko jeden Alex mówił otwarcie, co o mnie myśli.
Pozostali uśmiechali się przyjemnie, wbijając mi nóż w plecy. Wiem, że mnie wini-
łeś za wypadek Nikosa...

- Przestań! Nie obwiniałem cię o to.

- Przecież ja sama uważałam, że to moja wina. I oni to wykorzystywali. Da-
wali mi do zrozumienia, że ty...

- Zajmę się tym i to zaraz - rzucił ze złością i ruszył gwałtownie do wyjścia.

- Andreas! - zawołała, zrywając się z krzesła i biegnąc za nim.

Zatrzymał się na chwilę w holu, ale nie odwrócił się.

- Proszę cię, nie idź tam teraz w takim gniewie.

- Jesteś zdenerwowana.

- Oczywiście. Ty też jesteś zdenerwowany. Zastanów się. Co z tego, że ich
zwymszlasz? To nic nie da.

- Ukradli nam pięć lat życia - odparł twardo.

- Tak, ale czy tylko oni? - spytała drżącym głosem, mając na myśli kobietę, z
którą go widziała w Atenach, a co on dotąd pomijał ostrożnym milczeniem.

- Przez nich staliśmy się sobie zupełnie obcy. Przez nich chodziliśmy oddziel-
nie na grób naszego syna, zamiast być tam razem.

- Uważali chyba, że tak będzie dla nas najlepiej albo...

- Wierzysz temu? - zapytał, obrzucając ją palącym wzrokiem.

- I tak, i nie. Sama nie wiem. Gubię się w myślach.

- Ja się nie gubię, więc pozwolisz, że załatwię z nimi tę sprawę.

- Polecisz do Anglii swoim odrzutowcem i zastrzelisz moich rodziców? -
krzyknęła. - Nie wyręczaj mnie, Andreasie. To moja walka, potrafię ją sama toczyć.
Nie jest mi potrzebna twoja pomoc.

Zrobiła błąd. Nie powinna tego mówić.

Po wyrazie jego twarzy zorientowała się od razu, że kotłujący się w nim gniew zwrócił się teraz przeciwko niej.

- Zdaje się jednak, że odbiegliśmy nieco od głównego tematu - oświadczył.

- To znaczy?

- Zaczęliśmy przecież naszą rozmowę od upojnych wzruszeń związanych z naszym beztroskim seksem na wzgórzu.

- Znowu będziemy roztrząsać kwestię mojej domniemanej ciąży? - westchnęła. - Na litość boską, jedna nieostrożność nie oznacza automatycznie zapłodnienia!

- Ale tak było z Nikosem. Jeden strzał i narodził się śliczny chłopczyk, po czym nastąpił jeden pospieszny ślub.

Louisa przymknęła oczy, próbując trzymać nerwy na wodzy. Wiedziała, jaki będzie ciąg dalszy.

- Nie mam zamiaru znowu bawić się w twoją żonę tylko dlatego, że przypadkiem może dojść do powtórki czegoś, co już raz się zdarzyło.

- Przypadek nie jest tu właściwym słowem.

Jego głos zabrzmiał tak blisko, że otworzyła oczy, przekonując się, iż stanął tuż przed nią. Patrzenie mu z bliska w twarz było groźne, oznaczało igranie z ogniem. Oddychając ciężko, odsunęła się w tył i po chwili poczuła, że opiera się plecami o ścianę.

Andreas podszedł do niej i przystanął obok, po czym jednym ramieniem przycisnął ją do ściany, opierając o nią płasko dłoń, tak że Louisa była zupełnie unieruchomiona.

- Uregulujmy to raz na zawsze - rzekł przymilnie - ale nie zamykaj oczu, *agape mou*. Chcę, żebyś mi patrzyła w twarz, rozumiejąc, że to nie zabawa.

Nie musiał tego mówić. Louisa każdym nerwem czuła, że Andreas nie żartuje. Otworzyła oczy i odetchnąwszy głęboko, zwilżyła językiem zaschnięte nagle wargi. Była autentycznie wystraszona. Taki Andreas zawsze budził w niej bojaźń.

- Dobrze - przystała, krzyżując z pozoru niedbale ręce na piersiach. - Niech

się dowiem, o co ci chodzi.

- Nie chcesz, żeby krew się połała, ja też nie. Zawrzyjmy układ.

- Jakiego rodzaju?

- Będiesz nadal moją żoną w pełnym znaczeniu tego słowa, a ja powstrzymam się od rozlewu krwi.

- Nonsens! Po co teraz ten układ, skoro dopiero za kilka tygodni wszystko się wyjaśni, jak kupię w Anglii test ciążowy, wybawiając klan Markonosów od kolejnego skandalu.

- Ale mnie zależy na czymś więcej - odparł, ignorując ten docinek. - Chcę odzyskać te stracone pięć lat.

- To niemożliwe, Andreasio.

- W takim razie ktoś będzie musiał zapłacić za tę krzywdę.

- Nie bądź taki okropnie prymitywny. Oko za oko, ząb za ząb. Nie żyjemy w czasach Hammurabiego.

- Masz do mnie wrócić albo nasze rodziny dostaną za swoje.

- Dam ci odpowiedź za kilka tygodni.

- Przez kilka tygodni mogę nieźle narozrabiać, *agape mou*.

- Przestań nazywać mnie swoim kochaniem, zwłaszcza gdy posuwasz się do gróźb i szantażu.

- Wolałabyś inne bodźce?

- Mogłam się spodziewać, że sprowadzisz to do fizjologii.

- Co powiesz na seks w jednej z tych sypialni? Zastanów się. - Dotknął delikatnie jej spieczonego słońcem policzka. - Będziemy się oddawać łóżkowym igraszkom z całkowitą swobodą bez żadnych...

- Co znaczy „z całkowitą swobodą”?

- Myślałem, że to oczywiste - uśmiechnął się. - Możesz mnie zwać dziecio-manem - dorzucił ironicznie - ale pragnę zasiać nasionko w twoim łonie i potem przyglądać się, jak będzie pęczniało.

- Przestań! Zwariowałaś.

- Tak, i jest ze mną chyba coraz gorzej. Wiesz, kiedy to się u mnie wzmogło? Po tym, jak wypłynął z mroku niebezpieczny pan Landreau. Domyślasz się dlaczego?

Potrząsnęła bezradnie głową. Ani myślała zgadywać. Andreas naprawdę dostał bzika.

- Ponieważ myśł, że mogłabyś urodzić dziecko innemu mężczyźnie, była dla mnie tak straszna, że gotów byłbym cię za to udusić gołymi rękami.

- Jesteś niesamowity.

- Dlaczego? Spójrz na to od swojej strony. Jak byś się czuła, wiedząc, że zapłodniłem inną kobietę?

Nie spodziewała się takiego uderzenia. Zbladła jak płótno.

- Skąd u ciebie tyle bezwzględności? - spytała.

Andreas ujął twarz Louisy w obie dłonie i odgarnął jej włosy za uszy. Był to jego dawny czuły gest na znak przeprosin.

- Może jestem prymitywny i mściwy, ale taka rzecz boli. Matka się starała, żebyśmy z Alexem trzymali się jak prawdziwi bracia, a okazało się, że dzieli nas bardzo dużo. Ale ty drżysz... Ja zresztą też. Nadal jesteśmy sobie bliscy.

- To tylko seks. Poza tym jeszcze nie ochłonęłam po tym, co powiedziałeś. To minie.

- Nie chcę, żeby minęło.

Pochylił się, muskając wargami jej usta.

I wargi Louisy przylgnęły do jego warg.

- Pomyśl o tym wszystkim - mówił dalej. - Przypomnij sobie, co przeżyliśmy tamtej nocy na wzgórzu. Pomyśl, co nas do siebie przyciąga tu i teraz. Pomyśl o szczęściu, jakie nas czeka, gdy tylko powiesz mi „tak”. I o braciszku albo siostrzyczce w prezencie dla Nikosa. O tym, jak by się ucieszył, wiedząc, że znów jesteśmy razem. Musisz tylko się zgodzić. Zostać ze mną...

Louisa zalała się łzami.

Dlaczego ich oszukano? Odebrano prawo do decydowania o losie ich małżeństwa. Uważano, że bawią się w rodziców jak dzieci. Ich rodziny doszły do pokretnego wniosku, że skoro Nikos nie żyje, można także pogrzebać ich małżeństwo. Jak mogli tak postąpić ludzie, którzy podobno ich kochali? Żałował, że to wszystko powiedział, ale nie mógł już tego cofnąć. Poza tym każde jego słowo było szczere.

Chciał czegoś innego. Jest Grekiem, a dla Greka nie ma nic ważniejszego niż poczucie własności. Louisa nadal należy do niego. Wiedział to od momentu, gdy zeszła z promu na ląd. To, co się zdarzyło na wzgórzu, wzmocniło jedynie tę pewność.

- Jeżeli nie przestaniesz płakać, będę musiał zastosować drastyczne środki zapobiegawcze.

- Nie dam się zmusić do czegoś, czego nie chcę, tylko dlatego, żebyś mógł zaspokoić swoją ambicję.

- Nie słuchałaś mnie uważnie...

- Słuchałam - odparła, podnosząc mokrą od łez twarz. - Wściekasz się, szukasz odwetu, a ja mam być twoją współpracowniczką.

- Po prostu chcę odpłaty za to, co uczynili - powiedział, odstępując od niej, zły, gdyż jej słowa były zbyt blisko prawdy.

Louisa poczuła raptem dziwne pieczenie skóry na ramionach i barkach i zaczęła je machinalnie pocierać.

- Za bardzo się od siebie różnimy - stwierdziła. - Nie ma sensu odtwarzanie czegoś, co przestało istnieć.

- Śmiesz mówić, że Nikos nigdy nie istniał?

- Oczywiście, że nie - wybuchnęła. - Ale nie możesz odtworzyć sobie Nikosa w innym dziecku. Przecież to...

Andreas zbladł jak ściana i poszedł do kuchni.

Louisa przymknęła powieki. Nie powinna tego mówić. Pobiegnęła za nim. Stał z

wciągniętą w ramiona głową, trzymając się kurczowo blatu kuchennego.

- Przepraszam cię - powiedziała. - To było straszne.

- Bywa, że nadchodzi czas na straszne słowa - rzekł sucho. - Niekiedy trzeba pięciu lat, żeby je wypowiedzieć.

- Tak - westchnęła. - Ale zło dodane do zła nie równa się dobru. Zrozum to, Andreasie.

- Nie. Nie rozumiem tego.

- Co za upór - mruknęła i dotknęła dłonią czoła. Było rozpalone, a mimo to Louisa czuła zimno. Wstrząsały nią dreszcze.

- Zaparzę kawę. Napijesz się? - spytał już całkiem spokojnie.

- Prawdę mówiąc - usłyszała swój dziwnie brzmiący głos - mam wrażenie, że czuję się niezbyt dobrze.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jak przez mgłę widziała, jak podchodzi do niej i kładzie jej dłoń na czole.

- Jesteś cała rozpalona. Dlaczego nic nie mówiłaś?

- Kłóciliśmy się przecież.

Andreas zaklął i wziął ją na ręce.

- Postaw mnie - protestowała. - Nie jestem aż tak chora. Mogę iść.

- Bądź cicho! - burknął i ruszył z nią ku schodkom do holu.

- Głowa mi pęka - poskarżyła się. - I cała się trzęsę.

- To się nazywa udar słoneczny. Masz mdłości?

- Tak. Już raz wymiotowałam. Przepraszam - dodała, przytulając głowę do jego ramienia i nienawidząc się, że tak jej z tym dobrze. Po chwili poczuła, że układa ją na chłodnej, miękkiej pościeli.

- Popatrz na swoje ręce - rzekł gniewnie.

- Pięką mnie trochę.

- Przydałby się lekarz.

- Tego by tylko brakowało - westchnęła. - Wezwij doktora Papandoulisa, niech zobaczy, jak twoja zbłąkana żona leży w łóżku zarezerwowanym na ogół dla twoich kochanek.

- *Parakaló?* - Wyprostował się gwałtownie.

- Niedawno widziałam cię na rozkładówce w kolorowym pisemku z jakąś gwiazdeczką przyklejoną do ciebie niczym rzep, przed udaniem się do twego „azy-lu na wyspie”.

- Nie sprowadzam kobiet na wyspę - oburzył się.

Louisa nie uwierzyła mu. Nagle poderwała się na równe nogi.

- Spałeś z nią w tym łóżku?

- Nie, co ty...

- To dlatego zbudowałeś tę willę? Aby sprowadzać tu potajemnie kobiety?

Nic dziwnego, że jest tu tak mało mebli. Tobie potrzebne tylko łóżko. Wzywałeś doktora Papandoulisa, gdy któraś z pań zachorowała?

- Louiso, ty...

- Nie odzywaj się do mnie! Dość już powiedziałeś. Jak ci nie wstyd mówić o zwrocie pięciu straconych lat, gdy miałeś inne kobiety...?

Andreas bladł i czerwieniał na przemian.

- *Agape mou*, nie...

- Trudno mi uwierzyć, że pozwoliłam ci się dotknąć po tym wszystkim, co ze szczegółami pisano o tobie i tych rozpustnicach, z którymi zadawałeś się przez pięć lat.

- To nie było tak, jak myślisz.

Wyciągnął ku niej rękę.

- Nie dotykaj mnie! Niedobrze się czuję. Nie chcę tu być.

- Powinnaś się położyć.

- Nie wejdę do tego łóżka.

- *Theos!* - wybuchnął. - Jest zupełnie nowe. - Pochylił się i odrzucił w nogi łóżka niebieską kołdrę. - Przywieziono je tu wczoraj razem z innymi meblami, bo wiedziałem, że nie zechcesz zamieszkać w willi rodziców. Nie widzisz, że dom jest dopiero urządzany? I nigdy, nie tylko tu, ale w ogóle na wyspę, nie sprowadziłem kobiety! Nie powinnaś wierzyć w brednie drukowane w tych kolorowych szmatławcach! A teraz włącz do łóżka, bo inaczej cię zamorduję.

Po tych słowach odwrócił się i wybiegł z pokoju, trzasnąwszy drzwiami.

Nie miała zamiaru mówić tego wszystkiego. To się po prostu samo z niej wyłało! Zdjęła top i spódnicę i weszła pod kołdrę, zakrywając się po czubek brody. Głowa jej pękała, skóra ją piekła, bolał brzuch. Nienawidziła Andreasa.

Przyrzekła sobie, że się stąd wyrwie, jak tylko poczuje się trochę lepiej.

- Proszę! - dobiegł ją stanowczy głos.

Otworzywszy z trudem oczy, zobaczyła stojącego nad nią Andreasa ze

szklanką jakiegoś płynu w rękę.

- Co to takiego?

- Pomaga przy odwodnieniu - poinformował ją.

Louisa uniosła się i nieufnie wzięła szklankę do ręki.

- A to jest antihistamina. Otworzył dłoń, odsłaniając małą tabletkę. - Obniża ciśnienie i łagodzi skutki udaru - wyjaśnił kategorycznym tonem.

- Nie jestem pewna, czy powinnam to brać.

- Polecił mi ten preparat zaprzyjaźniony ateński lekarz. Możesz być po nim senna, ale nie zaszkodzi ci w najmniejszym stopniu.

- Dzięki - mruknęła, połknęła tabletkę, popiła miksturą ze szklanki, oddała mu ją, nakryła się i odwróciła twarzą do ściany,

Andreas nie ruszał się z miejsca. Louisa była pewna, że wciąż stoi przy łóżku, jakby chciał jej coś powiedzieć.

Jednak nie była tego ciekawa.

- Idź sobie - burknęła.

Usłyszała najpierw ciężkie westchnienie, a potem odgłos kroków, gdy odchodził.

Wkrótce zapadła w kamienny sen.

Budząc się, poczuła chłód na ramieniu. Otworzywszy oczy, ujrzała siedzącego na brzegu łóżka Andreasa.

- Spokojnie - powiedział, widząc, że ona sztywnieje. - Smaruję tylko emulsją twoje oparzenia.

- Wygląda na to, że jesteś przygotowany na każdą okoliczność - zauważyła sennie.

- Uhm - mruknął w odpowiedzi i zabrzmiało to w jej uszach bardzo seksownie, aż poruszyła się nerwowo w pościeli.

Ciągle jeszcze zaspana, obserwowała go spod przymkniętych powiek, niesamowicie odprężona i zadowolona, widząc, jak świetnie sobie radzi.

- Sądziłem, że mając tak delikatną skórę, nauczyłaś się ją chronić - powiedział, kończąc smarować jej lewe ramię.

- Nasmarowałam się przed wyjściem z hotelu kremem z filtrem przeciwsłonecznym. Po prostu straciłam poczucie czasu i za długo siedziałam na słońcu.

Podniósł wzrok. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Wstrzymali oddech, czując, jak przepływa pomiędzy nimi iskra elektryczna. Oboje dobrze o tym wiedzieli. I zdawali sobie także sprawę, że jeśli utrzymają kontakt wzrokowy, zastąpi go niebawem kontakt o charakterze fizycznym.

Andreas pierwszy opuścił wzrok i zajął się jej drugim ramieniem. Antihistamina najwyraźniej nie przestała działać i Louisa, zamknąwszy oczy, leżąc bez ruchu, stopniowo pogrążała się we śnie.

Natomiast Andreas nachylił się i pocałował ją w kusząco rozchylone usta. Westchnęła lekko. Andreas wyprostował się, poszedł do łazienki i zmywając z dłoni emulsję, nie przestawał szukać dobrej odpowiedzi na dręczące go pytanie: co dalej?

Może Louisa ma rację, twierdząc, że nie da się odzyskać tych zmarnowanych pięciu lat? Może to głupie starać się o to? Może balast, jaki dźwigają, jest zbyt duży?

Niestety, nie spływało na niego olśnienie. Bogowie nie udzielili mu szeptem żadnej rady. Wrócił do sypialni i zauważył, że Louisa leży teraz w innej pozycji - na wznak, z uniesionymi w górę ramionami, odsłaniając całkowicie piersi.

Ta kobieta, jej piersi, usta, ciało - należy w całości do niego. Będzie niewątpliwie stawiać opór, ale nic jej to nie da.

Obudziły ją jakieś stłumione głosy. Usiadła, odgarnęła z twarzy pasma potarganych włosów i rozglądała się dokoła przez dłuższą chwilę, porządkując w myśli zdarzenia, wskutek których znalazła się w tym otoczeniu.

Nagle klamka w drzwiach zachrobotła i do pokoju wtargnął Jamie objuczony jej podróznymi torbami.

- Ale luksus - rzucił promiennie. - Przyjrzałaś się temu? Po wykończeniu ten domek będzie numerem jeden na wyspie!

- Skąd się tu wzięłaś i to z moim bagażem?

- Andreas mówił, że jesteś chora i nie dasz rady sama się spakować.

Dwa szczegóły uderzyły Louise przy okazji tej odpowiedzi. Po pierwsze, jej brat czuł się tu nader swobodnie; po wtóre, nie widział nic niezwykłego w tym, że ona leży w łóżku u Andreeasa.

- Andreas nie miał prawa tak zadecydować - zauważyła z irytacją. - I od kiedy to jesteś z nim w takiej komitywie?

Jamie wzruszył ramionami, wsadził ręce do kieszeni dzinsów i przestał wyszczerzać zęby.

- Powiedział mi, co starzy wam zrobili - oznajmił.

Louise zatkęła. Co takiego?

- Nie do uwierzenia, że mogli wyciąć taki...

- Nie miał prawa ci tego opowiadać!

- Zgłaszaj pretensje do niego, nie do mnie. Czy wiesz, że on ma nowiuteńki skuter wodny, który tylko czeka, żeby go wypróbować?

- Jamie - jęknęła ze zgrozą.

Nagle na progu pojawił się Andreas.

- Pietros już na ciebie czeka - zwrócił się do Jamiego.

- Dobra, już idę - odrzekł Jamie i spojrzał na siostrę. - Umówiłem się na wieczór z Pietrosem i Andreas mówił, że mogę zostać na noc w hotelu.

- Od kiedy to decydujesz, gdzie mój brat ma spać? - spytała.

- Jesteś cierpiąca, siostrzyczko, kuruj się, jutro do ciebie zajrzę - wtrącił nonszalancko Jamie i czmychnął, rzucając szybkie posłuszne spojrzenie na Andreeasa.

Louisa była bliska furii. Andreas stał oparty o framugę drzwi, niby swobodnie, ale wiedziała, że to pozór. Powietrze w pokoju zrobiło się tak gęste, że można było krajać je nożem.

- Bądź tak łaskaw i poinformuj mnie, dzięki czemu mój brat stał się twoim najlepszym przyjacielem? - zażądała.

- Powiedziałem mu prawdę.

- Chyba twoją wersję prawdy.

- Mam już dość tych kłamstw opowiadanych o nas i przez nas.

- Moje zdanie oczywiście się nie liczy.

- Raczej nie - potwierdził z westchnieniem. - Wyłącz z tego Jamiego, Louiso.

Nie trzeba go w to wciągać.

- A twoja rodzina? Będzie wciągnięta? Mogę się spodziewać wizyty twoich rodziców, bym mogła im wyjawić, jak zostali zdemaskowani jako manipulujący nami łgarze?

- Rodziców nie ma na wyspie. Na moją prośbę dziś po południu odlecieli do Aten.

- Czyżbyś aż tak się umocnił, że muszą cię słuchać?

- Owszem. Ale uporządkujmy najpierw nasze sprawy, zamiast zajmować się cudzymi problemami.

- Zdumiewający zwrot od chęci krwawej zemsty.

- Uspokoilem się trochę.

Szczęściarz, pomyślała. Ona nie czuła się ani trochę spokojniejsza.

- A o mnie naturalnie zapomniano - westchnęła, opadając na poduszki.

- Ja tu nadal jestem.

- Jesteś jako problem.

- Ale ekscytujący problem. - Zaryzykował uśmiech. - Wobec czego przestań się żalić i powiedz, jak się czujesz.

Powiedziawszy to, podszedł do łóżka, wziął dzbanek z wodą, napełnił szklankę i podał ją Louisie.

Biorąc szklankę, zaczęła sobie nagle przypominać przebieg całego popołudnia. Andreas siedział przy niej, wcierał jej w ramiona emulsję, potem pocałował ją

lekką w usta. Czy nie posunął się dalej, gdy zasnęła tak mocno? Mówiła coś do niego, tylko nie pamiętała co.

Czy pozwoliła mu na więcej?

- Kostas przywiózł już tu moje rzeczy - powiedział Andreas. - Chcę wziąć prysznic, ale zaczekam, jeśli masz ochotę skorzystać teraz z łazienki.

- Nie możesz brać prysznica gdzie indziej?

- Tak się składa, że to moja sypialnia - odrzekł grzecznie. - Łóżko też jest moje.

- Wobec tego opuszczę je - oświadczyła, lecz nim odrzuciła kołdrę, dotarło do niej, że nie ma na sobie nic prócz małych bawełnianych majteczek. Sfrustrowana schowała się znów pod kołdrę.

- Pozwolisz, że skoryguję poprzednią informację - podjął miękko. - To jest nasza sypialnia i nasze łóżko.

Podniosła na niego wzrok i zaraz tego pożałowała, bo odkryła w jego oczach swawolne ogniki i nie musiała się domyślać, co one znaczą.

Co gorsza, zaczął rozpinąć koszulę, odsłaniając brązowy muskularny tors przecięty strzałą ciemnego zarostu.

- Chcę, żebyś... - zaczęła zduszonym głosem.

- Wiem, czego chcesz - przerwał jej i nakrył jej usta swoimi tak szybko, że nie zdążyła wymówić słowa protestu.

Całując, przytrzymał ją palcami za włosy, popołudniowa szczecinka jego brody drażniła jej skórę, lecz ona objęła go za szyję obiema rękami i oddawała pocałunki.

Andreas siadł na łóżku i odsłoniętą do pasa przyciągnął do siebie. Wygięła się w łuk, odrzuciwszy głowę do tyłu, a Andreas przenosił swe pocałunki z jej warg na szyję i niżej - na kremowe wzniesienia, zamykając ich wierzchołki we wnętrzu ust.

To nie jest fair, myślała nieprzytomnie, topniejąc jak wosk w ogniu tych pieścizn. Chciała go i nie chciała zarazem. Chciała go odepchnąć, lecz jednocze-

śnie wbijała mu paznokcie w plecy.

Andreas drżał i nie przestawał szukać jej ust, wiedziony nieposkromioną namiętnością.

Nagle, niczym jakiś perfidny sadysta, puścił ją i zerwał się błyskawicznie na nogi, a Louisa padła rozdygotana z powrotem na poduszki.

- Dlaczego? - szepnęła niemal bezgłośnie, wstrząśnięta tą raptowną dezercją.

- Nie załatwiliśmy jeszcze przecież naszych spraw - powiedział, zdejmując koszulę i ciskając ją w kąt. Louisa dostrzegła przy tym na jego ciele czerwone ślady swoich paznokci i zrobiło jej się gorąco ze wstydu. - Nie możemy rzucać się na siebie jak para nadpobudliwych nastolatków, bo to tylko powiększa całe zamieszanie.

- A może dotychczas nie łączyło nas nic poza nadpobudliwością? - odparła z goryczą. - Przecież to stale się powtarzało, prawda? Wyjeżdżałeś na kilka tygodni, a potem albo wracałeś na wyspę, albo zabierałeś mnie do Aten, gdzie przez dzień-dwa rzucaliśmy się na siebie, po czym znowu znikaliśmy.

- Wcale nie tak to wyglądało.

- Właśnie tak - stwierdziła uparcie. Nienawidziła się za to, że tak łatwo mu ulegała. - A ja, naiwna idiotka, myślałam, że tak mnie szalenie kochasz. W istocie chodziło ci tylko o dobry seks i prawdopodobnie gdzie indziej też go sobie nie żałowałeś.

Andreas zatrzasnął za sobą z hukiem drzwi i poszedł do łazienki, a Louisa była przekonana, że wścieka się, bo nie może zaprzeczyć. Chciało jej się płakać. Skręcała się ze wstydu, że nie potrafiła mu się znowu oprzeć, chociaż wie, jaki z niego wiarołomny łajdak.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zapewniwszy się solennie, że nie będzie więcej płakać, wstała z łóżka i oszłamiona poczłapała na niepewnych nogach do toreb ze swoimi rzeczami.

Kucnąwszy wygrzebała z nich mały top z wąskimi ramiączkami, żeby nie podrażniały spieczonej skóry, krótką bawełnianą spódnicę oraz przybory toaletowe, po czym ruszyła do innej sypialni z łazienką, żeby wziąć prysznic.

Po drodze zauważyła w korytarzu pod ścianą wielką czarną torbę ze skóry upstrzoną naklejkami z nazwiskiem Andreasa. Z największym trudem oparła się pokusie wymierzenia jej solidnego kopniaka.

Widok frontowych drzwi sprawił, że stanęła jak wmurowana. Dlaczego właściwie nie tupiała nogami, wrzeszcząc, że chce wrócić do hotelu? Uczciwa odpowiedź na to pytanie rysowała się jednak tak demoralizująco, że Louisa nie pozwoliła jej uformować się w głowie.

Weszła pod natrysk z ponurą myślą, że tylko głupcy próbują się ukryć przed samym sobą. Po chwili ostre strumyki wody cięły ją po spieczonej skórze, jakby za karę, że była taka słaba i łatwowierna.

Tymczasem Andreas pod swoim natryskiem czekał, aż lodowata woda ostudzi mu lędźwie. Musiał oszaleć, przerywając to, co zaczęli robić z Louisą. Kto wie, może seks jest najbezpieczniejszym sposobem rozwikłania tych „spraw”, z którymi właściwie odehciewało mu się zmagać?

Może ona miała rację, twierdząc, że łączył ich tylko seks i to im nadal pozostało.

Nie. Przełączył energicznie wodę z zimnej na gorącą i sięgnął po szampon. To nieprawda. Jeżeli tak jest, znaczyłoby to, że ich rodziny miały od początku rację.

Wobec tego bądź mężczyzną i trzymaj gardę. Musisz zachować zimną krew i zabrać się do tego, co przede wszystkim się liczy. Pomiń seks, mimo że seks wła-

śnie daje ci o sobie dotkliwie znać, gdy tylko Louisa jest w pobliżu. Pomiń obie wtrącające się w wasze życie rodziny, choć będą jednak musiały odpokutować za swoje grzechy.

Jest jeszcze tylko jedna sprawa do pilnego załatwienia.

Max Landreau.

Czy Louisa przypuszczała, że on nie słyszał o tym magnacie prasowym? I znanym kobieciarzu? Kolekcjonował kobiety jak filatelista znaczki.

Czy nie przyszło jej do głowy, że postara się dokładnie przeświecić ich wzajemne stosunki? Nie minie doba, a otrzyma pierwsze żądane informacje. Ale już teraz na myśl, że jakiś mężczyzna mógłby sypiać z jego żoną, skręcał się z bólu, jakby go obdzierano żywcem ze skóry.

Czarnej torby już nie było w korytarzu, gdy Louisa wyszła z łazienki. Zastanawiała się, czy Andreas wrócił do sypialni. Potrzebna jej była suszarka do włosów, ale wolała z niej zrezygnować, niż narażać się na dalsze jałowe dyskusje.

W rezultacie poszła do kuchni. Ciągle chciało jej się pić, była też głodna. Włączyła ekspres do kawy, otworzyła lodówkę i zrobiła sobie kanapkę. Już miała zasiąść z nią przy stole, lecz przypadkowe spojrzenie za rozwarte na oścież okno zastopowało ją w miejscu.

Widok był tak czarujący, że wyszła na zewnątrz, nie zapominając o kanapce i kubku z kawą. Dom był usytuowany nad małą zatoczką, oblewaną akurat blaskiem zachodzącego słońca. Idąc ostrożnie po nieuporządkowanym terenie, doszła do skraju małej kamienistej plaży i rozejrzała się.

Nie poznawała tego miejsca, choć powinna tu przedtem być, jako że Andreas uważał za swój obowiązek pokazać jej wszystkie plażowe zakątki wyspy, nawet te, do których dostęp był tylko od strony morza. Oglądając się zauważyła, że willa wtulona jest między wysokie pinie. Od strony morza było widać, że jest znacznie większa, niż sądziła. Ciąg szklanych okiennych tafli załamywał się pod różnymi

kątami tak, aby morze było zawsze dobrze widoczne. Jedno z okien należało chyba do sypialni, w której spała.

Odwróciwszy się, dojrzała wystającą z piasku płaską skałę i siadła na niej, żeby dokończyć kanapkę.

Dookoła koncertowały cykady, pachniało oliwkami, żywicą i morzem. Pod drzewem przy końcu plaży zauważyła czerwony skuter wodny, pewnie ten, którym zachwycał się Jamie.

- No i co na to powiesz? - usłyszała za plecami znajomy głęboki głos i zeszywniała.

- Czy moja opinia jest obowiązkowa?

Nie budował tego dla nich dwojga, to pewne. A więc dla kogo? Upiła łyk kawy niemile uderzona tą myślą.

- Jeśli ci się tu naprawdę nie podoba, to trudno. Uprawiaj nadal swoje malkontenctwo - powiedział i siadłszy za nią z tyłu, postawił u jej stóp kubek z szampanem w lodzie i kieliszkami. - Gdyby ten dom był naszym statkiem, rozbilibyśmy tę butelkę o jego kadłub. Ale skoro tak nie jest, to wypijemy ten szampan. Odstaw to, co trzymasz w ręku, i weź kieliszki.

Louisa miała ochotę po prostu wstać i odejść. Z drugiej strony zabolą ją to „malkontenctwo”.

- Bardzo romantyczne - rzekła raczej kwaśno i wzięła kieliszki.

- Trzymaj je równo do góry, bo poplamisz sobie spódnicę.

- Nie jestem pewna, czy powinnam pić prawie na pusty żołądek - powiedziała, patrząc na pieniący się szampan. - Nie dokończyłam nawet kanapki.

- Kilka łyków nie zwali cię z nóg - zawyrokował i stuknął o brzeg jej kieliszka brzegiem swojego. - Za nas i nasz nowy dom - wzniósł toast.

Louisa nie wypła ani kropli. Jacy *my*? Jaki *nasz* dom?

- Dziwne, ale nie przypominam sobie tego miejsca - zmieniła temat.

- Wygląda inaczej niż przedtem, bo drzewa, które dochodziły do samej plaży,

zostały w ubiegłym roku połamane przez burzę.

- I dzięki temu powstał odpowiedni plac pod budowę domu. Co za szczęśliwy zbieg okoliczności.

- A może nie? Choć ty pewnie myślisz, że specjalnie wywołałem burzę, żeby mieć gdzie budować.

- Nie wykluczałabym tego - odparła, pamiętając, że według prawa nowy budynek na Aristos może powstać tylko pod warunkiem, że zniknie jakiś inny.

- Stała tu poprzednio stara szopa, ale...

- Na pewno także padła ofiarą burzy.

- Zrobiłaś się strasznie cyniczna. A ja naiwnie przypuszczałem, że docenisz z pewnego powodu wyjątkowo romantyczny urok tego zakątka.

Teraz dopiero skojarzyła. Przecież to właśnie tutaj, gdzie teraz siedzieli...

- Nie mów. Czyżby...

- Rzuciliśmy kotwicę i popłynęliśmy do brzegu. Znalazłem w szopie stary koc i położyliśmy się na nim, żeby... wyschnąć.

Louisie stanęło to wszystko przed oczami żywo jak w technikolorze. Ona w różowym bikini. On w kremowych spodenkach, seksownie kusych. Przekomarzali się ze sobą i nagle on zamilkł i zaczął ją całować.

Te pocałunki... Oszłamiające, coraz namiętniejsze, odcinające możliwość odwrotu. Pamiętała uwierające ją kamyczki, gdy w końcu pozwoliła mu na to, przed czym się wzbraniała. Jego głuchy głos: „Nie chcę ci zrobić krzywdy” i jej szept: „Ty nie możesz mnie skrzywdzić.” I zaraz potem...

Czuła za sobą nieruchomą obecność Andreasa. Naprzeciw niej kryła się za horyzont płomienista kula słońca. Serce waliło jej jak młotem, miała odrętwiałe nogi.

Zadziwiająco, jak takie dawne wspomnienie potrafi ożyć. Nie jest już niewinną siedemnastolatką, oddającą się kochanemu mężczyźnie. Jest dojrzałą kobietą, która wie, co to gorycz porażki, która doświadczyła tragedii i nie kocha już tego

mężczyzny.

Raptem Andreas wytrącił jej z palców kieliszek z szampanem i obrócił ją ku sobie. Zadrżała, widząc w jego oczach odbicie własnych dzikich myśli. Dyszała. Zacieśnił trzymające ją mocno dłonie.

- Nie - jęknęła.

- Tak - syknął i objął ją tak mocno, że zawirowało jej w głowie.

Wpił się w jej usta z takim żarem, że nic się nie liczyło poza tą chwilą.

Skapitulowała prędko, przeklinając się za to nawet wtedy, gdy oddawała mu pocałunki, jakby nie istniało jutro, gdy wyrywała się z jego uścisku, by zarzucić mu rękę na szyję.

Nie przerywając pocałunku, wziął ją na ręce i krocząc pewną stopą po nierównym gruncie, zaniósł do sypialni. Dopiero tam mogła stanąć znów na nogach i odzyskać świadomość.

- A co z tymi „sprawami do załatwienia”? - spytała w ostatnim rozpaczliwym wysiłku ocalenia swej godności.

- Popełniłem błąd. Te sprawy należy regulować z chłodną głową, gdy upora-
my się z czymś innym - oświadczył, rozpinając suwak jej spódniczki.

- Masz na myśli seks. Czy istniał dla nas kiedykolwiek inny priorytet niż seks?

- Przestań wreszcie się upierać, że poza seksem nie mieliśmy nigdy ze sobą nic wspólnego - rzucił na chwilę przed zdjęciem z niej topu. - Zdarzyło się nam wtedy na plaży coś bardzo szczególnego, to nie były tylko zmysły. I wcale nie przypadkiem pieściłem się znów z tobą na tych cholernych kamieniach, ale by ci przypomnieć, jakie to było nadzwyczajne.

- Nawet nadzwyczajny seks nie przestaje być seksem, Andreasie.

- Naprawdę? - Jej top pofrunął w górę. - Wobec tego, *yineka mou*, popraktujmy trochę - powiedział i zaniósł ją na łóżko.

Całował ją do utraty tchu.

- Powinienem cię od początku trzymać pod kluczem - mruknął, patrząc, jak leży przed nim niczym ofiarny dar. - Odkąd to tak śmiało zaczęłaś sobie poczynać w łóżku?

- Ty mnie tego nauczyłeś - odparła.

- Oby tylko ja...

Przez ułamek sekundy Louisa chciała odpowiedzieć, ale nie zdążyła.

- Powiedz, czego chcesz - zażądał.

- Ty wiesz - jęknęła, błędząc niespokojnie palcami po jego ciele.

- Proszę, proszę, już...

Przeszył ją gorący dreszcz.

Andreas leżał na niej, nie wypuszczając jej z objęć.

Minął wiek, zanim rozluźnił uścisk i unióśł się, odgarniając czule z jej czoła wilgotne kosmyki włosów.

- Teraz to nie był taki sobie zwyczajny seks - stwierdził, całując ją lekko.

Louisa otworzyła oczy, spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Na pewno męski, dominujący.

- Wolałabyś, żebym oddał ci inicjatywę?

Pociągnęła palcem po łuku jego czarnych jak heban brwi. Uwielbiała, gdy bez reszty przejmował nad nią kontrolę. I on o tym wiedział. Uwielbiała też, gdy w końcu tracił kontrolę nad samym sobą, gdy już go zawodziły wszelkie hamulce.

- Dlaczego taka zadumana mina...?

- Dlatego - odrzekła i umilkła, zastanawiając się sama, co właściwie miało znaczyć to jej „dlatego”.

Andreas, myślała. Jej pierwszy kochanek. I jedyny. Przez pięć lat starała się o nim zapomnieć, a teraz nie pojmowała, jakim sposobem tak długo mogła bez niego istnieć, skoro tak niewiele czasu było trzeba, by wrócili do punktu wyjścia.

- Nie jesteś pewna, czy było ci dobrze? - spytał, patrząc na nią przymrużonymi oczami.

Niedawna zmysłowa miękkość znikła mu już z twarzy.

- Wiesz przecież, że było wspaniale - odrzekła ironicznie.

- Nie. Widzę, że wciąż masz niepewną minę. Może spróbujemy od nowa, tym razem trochę wolniej, aż zaczniesz błagać...

- Wcale cię nie błagałam - zaproponowała.

- Ależ błagałaś. Jednak trudno ci było powstrzymać się od błędzenia myślami gdzie indziej.

- Nigdzie nie błędziłam - zaprzeczyła energicznie. - Co z tobą, Andreasie? Nigdy nie traciłeś zaufania do swej supermęskości.

- Być może wyszedłem z wprawy.

- Myślę, że dostałeś bzika.

Jeżeli dziobiące go w serce żądło zazdrości jest oznaką bzika, to, owszem, można się zgodzić, że zszikował.

Dobrze wiedział, kto to sprawił. Max Landreau.

Czy Louisa dlatego jest taka zadumana, bo myśli o Maksie? Porównywała z nim swego kochanka?

- Pozwól, że wstanę - poprosiła, odpychając go.

Zdumiało ją jak szybko Andreas przeszedł od cudownego kochania się z nią do kolejnej potyczki słownej. I tylko dlatego, że pozwoliła sobie zamyślić się trochę.

- Nic z tego!

Chwycił ją za rękę i przydusił do łóżka.

- Nie lubię cię w takim nastroju - powiedziała, próbując się wyswobodzić.

- Bardzo mnie lubisz w takim nastroju. Lubisz jak jestem prymitywny, jak dominuję nad tobą i nie daję ci żadnego wyboru. Jeszcze kilka dni tego dobrego i staniesz się wyłącznie moją kobietą. Nie będziesz miała ochoty schodzić na manowce.

Louisa zrobiła okrągłe oczy.

- Co znaczy „jeszcze kilka dni tego dobrego”?

- No, przecież nie uciekasz jeszcze ode mnie w popłochu...

Ten żarcik boleśnie ugodził jej dumę, jej ego. Nie miała zamiaru uciekać. Ani z tej willi, ani z tego łóżka, ani od... niego.

- Już widzę, jak toczysz ze sobą walkę, gdy przyplynie następny prom.

Minęło kilka sekund, zanim dotarło do niej znaczenie tych słów.

- Jeżeli myślisz, że zostanę tu z tobą dłużej...

Nie zdążyła dokończyć. Andreas stłumił jej protest razem z oddechem. Pół minuty później zgodnie ze swoją teorią dominacji pogrążył ją na powrót we wrzącym kotle zmysłów. Wiedziała, że aby z nim walczyć, musiała tego chcieć, ale nie walczyła.

Była to jej najcięższa zbrodnia, jednak postanowiła ją zignorować.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez okno wsączały się do pokoju słoneczne smugi, padając na łóżko. Louisa od kilku minut leżała bez ruchu, aż nagle uświadomiła sobie, że musi być bardzo późno, skoro słońce wdziera się już tak śmiało do sypialni.

Usiadła na łóżku, odgarnęła włosy z twarzy i jęknęła z bólu. Trzy dni w roli seksualnej niewolnicy Andreasa dawały o sobie znać. Kochali się, jedli, znów się kochali, próżnowali i znowu się kochali. Jedyna przerwa w tym repertuarze następowiała rano, gdy Andreas jechał na dwie godziny do willi rodziców, gdzie miał prowizoryczne biuro i mógł kontaktować się ze światem zewnętrznym.

A właściwie ze światem realnym, uściśliła Louisa, gramoląc się z łóżka, bo-
wiem jej obecny świat żadną miarą nie mógł uchodzić za rzeczywisty. Nawet jej brat zaakceptował tę fantasmagorię, nie pokazywał się prawie wcale, spędzając całe dnie z Pietrosem, podczas gdy Louisa z Andreasem zachowywali się jak para młodziutkich kochanków bez przeszłości.

Jak mogła do tego dopuścić?

To nie jej wina. To sprawka arogancji i despotyzmu Andreasa. Zdominował ją, zawładnął każdą jej myślą, zahipnotyzował, a ona na to pozwoliła, ponieważ...

Znowu to błakające się w głowie od trzech dni słówko „ponieważ”, westchnęła, wchodząc pod natrysk. I dopiero teraz dotarło do niej, jak powinna dokończyć to zdanie.

Kocha go. Po prostu nadal go kocha. A skoro jej to nie przeszło, czy tak już zostanie? Wszedł jej w krew, jest jak uporczywy wirus, niedający się usunąć z organizmu.

A dzisiaj znów przyplýwa prom.

Zakręciła wodę, owinęła się ręcznikiem i przysiadła na brzegu wanny.

Trzeba się zdecydować... Odpłynąć z wyspy czy zostać?

Razem z nim.

Na cieniutkiej nitce możliwości, że znów zaszła w ciążę?

Ale czy ta wymówka nie straciła sensu wobec tego, co się z nimi teraz dzieje? Przecież przestali już nawet mówić o dziecku. I Andreas obecnie jest bardzo ostrożny. Przestał ją pytać o cokolwiek. O Londyn, o jej rodziców, o Maksa Landreau. Zrobił się mało rozmowny, pełen rezerwy. Zazwyczaj jest taki po powrocie z willi, dokąd jeździ doglądać interesów. Zamyka się w sobie jak żółw w skorupie. Posądzała go nawet, że to taka wystudiowana poza.

Potem nagle ni z tego, ni z owego wyskakuje z tej swojej skorupy i jeśli zostanie Louise na plaży, rozbiera się do kąpielówek, baraszkują w wodzie, po czym znów lądują w łóżku.

Dwa oblicza Andreasa. Poważne, biznesowe i relaksowe. Jedno nie wadzi drugiemu. Oba na swój sposób są dla niej źródłem spokoju.

Ale co z tym promem? Wróciła do sypialni i widok jej podróżnych toreb pod ścianą sprawił, że zastygła w miejscu. Co się stanie, jeżeli wyjedzie? Nie jest już panią gotową do roli kury domowej, podczas gdy pan i władca zarabia na chleb w wirze bardzo ważnych spraw. Ona ma teraz pracę, którą lubi i dzięki której zyskała poczucie własnej wartości.

Wysuszyła włosy, ubrała się i w chwili gdy weszła do kuchni, zza okna dobiegł ją warkot silnika wodnego skutera, co znaczyło, że Jamie już podjeżdża do plaży.

Niebawem zjawił się w kuchni, opalony i pochlapany wodą.

- Cześć - rzucił, rozglądając się. - A gdzie Andreas?

- W willi. Pracuje w biurze.

- Dobrze się składa, bo mam dla ciebie wiadomość od Maksa, a Andreas zielenieje, jak tylko go wspomnę.

- Nie powinienes w ogóle zabierać głosu na temat Maksa - napomniała go surowo.

- Wiem, wiem, ale lubię patrzeć, jak Andreas skręca się z zazdrości. Przyje-

chałem, bo Max zadzwonił rano do hotelu i chciał z tobą mówić. Był niezadowolony, kiedy mu powiedziałem, że cię nie ma. Chce, żebyś włączyła swoją cholerną komórkę. Musi z tobą porozmawiać. *Pronto!*

- Przecież wie, że zawsze wyłączam komórkę, jak tu przyjeżdżam.

Jamie wzruszył ramionami.

- Był dość zbulgotany.

Louisa poszła do sypialni, głowiąc się, dlaczego Max wszczyna taki alarm. Nie jest z natury chimeryczny ani popędliwy. Pracowała u niego cztery lata i nigdy dotychczas nie niepokoił jej podczas urlopu.

Jamie poszedł za nią także zaciekawiony, o co chodzi. Stał w progu i patrzył, jak Louisa wyławia z torby komórkę. Włączyła ją i od razu poląła się fala poczty głosowej. Skrzynka pękała od esemesów i wszystkie były od Maksa. Nie czytając ich, wystukała jego numer i natychmiast rozległ się wzburzony głos.

- Louiso, co się dzieje, do jasnej cholery? Myślałem, że między tobą a twoim eks wszystko skończone.

- Max, ja nie wiem co...

- Zostałem wzięty na cel przez Andreasa Markonosa. Przejmuje moje aktywa jak opętany. Mało tego, bierze pod lupę moje prywatne życie.

Louisa zamknęła oczy i usiadła na krawędzi łóżka.

- Max, musisz się mylić. Andreas nigdy by...

- Padają groźby, że dobiorą się do mnie tablety, jeśli się ciebie nie pozbędę, więc nie opowiadaj, że to nie jest robota Markonosa. Chciałbym wiedzieć jedno. Dlaczego?

- Nie wiem, Max - wyszeptała.

- Odkąd się znamy, tylko jeden jedyny raz wymieniłaś jego nazwisko. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej. Co roku pielgrzymujesz na tę jego wysepkę, więc może tym razem odnowiłaś stosunki ze swoim zgubionym mężem, tak?

- To nieprawda!

- A więc o co chodzi? Może sprowokowałaś łobuza aluzjami do naszej bliskiej znajomości, a w nim zbudziła się zazdrość i postanowił mnie zniszczyć?

- Daj spokój, Max. Wiesz dobrze, że nasza znajomość nie jest aż tak bliska, żeby miał być o ciebie zazdrosny. Poza tym żaden brytyjski tabloid nie poważiłby się źle o tobie napaść, bo prawie wszystkie są twoją własnością! Daj mi kilka godzin, postaram się wszystko wyjaśnić i zatelefonuję do ciebie.

- O co ten szum? - spytał Jamie.

- Mógłbyś poprosić Pietrosa, żeby mnie zawiózł do willi Markonosów?

- Jasne - odparł, wyciągając z kieszeni komórkę. - A można wiedzieć, co się rozgrywa?

- Powiem ci, jak się dowiem - powiedziała, próbując gorączkowo poskładać puzzle tej łamigłówki.

Przypomniała sobie dziwne skupienie i powściągliwość Andreasa za każdym razem, gdy wracał z willi, i poczuła ukłucie podejrzenia.

Andreas z pewnością nie posunąłby się do takiej niegodziwości. To musi być sprawka kogoś z jego rodziny. Ten wniosek przyniósł jej wielką ulgę.

Jadąc do willi gruchotem Pietrasa, była święcie przekonana, że zaskoczy Andreasa informacją o nowych machinacjach jego rodzinki.

Gdy dojechali na miejsce, w otwartych drzwiach na werandzie willi pojawił się zaraz uśmiechnięty Kostas.

- Andreas jest u siebie? - zagadnęła go.

- Siedzi w gabinecie - odrzekł, odstępując na bok i puszczając ją przodem. - Miło znów panią widzieć, *kyria* - dodał ciepło.

Louisa uśmiechnęła się do niego i ruszyła dalej po gładkiej, wykładanej piaskowcem posadzce przestronnego holu, wyglądającym dokładnie tak samo, od czasu gdy była tu ostatnim razem. Przystanąwszy przed drzwiami studia, zawahała się, obciągnęła bawełnianą sukienkę i weszła do środka.

Tutaj też na pierwszy rzut oka nie zaszła zasadnicza zmiana. Pokój był swego rodzaju centralą, lokalnym punktem dowodzenia imperium Markonosów. Wypełniały go najwyższej jakości urządzenia techniczne - kserokopiarki, drukarki, faksy i szeregi monitorów komputerowych, na których wyświetlały się aktualne notowania wszystkich światowych giełd.

Wszystko to wyglądało zupełnie normalnie, osadzone w zwykłych ramach gorąckowej pogoni za pieniądzem i Louisa trochę się odprężyła.

Andreas stał tyłem do okna, oparty o wielkie cedrowe biurko zavalone stertami papierów. Ze wzrokiem utkwionym w swoje półbuty rozmawiał po grecku przez telefon, najwyraźniej wydając komuś instrukcje. Mówił tak szybko, że Louisa, choć całkiem dobrze władała greckim, nie mogła nic zrozumieć.

Zresztą nie starała się o to, główną uwagę skupiając na Andreasie. Nawet swobodnie ubrany, w zwykłej białej koszuli i spodniach khaki, emanował energią sprawnego i twardego człowieka interesu. Typowy oligarcha w zaciszu domowym, pomyślała. W dodatku niesamowicie seksowny. Gdyby takie jego zdjęcie trafiło na okładkę „Vogue”, pismo zostałoby rozprzedane w mgnieniu oka. Poczowała uderzenie gorąca i znajome drgnięcie mięśni brzucha. Tylko jeden mężczyzna na świecie działał na nią w ten sposób.

Andreas podniósł wzrok, zobaczył ją i zaniemówił ze zdziwienia, jakby nagle odcięto mu język.

- Cześć - uśmiechnęła się. - Przepraszam, że ci przeszkadzam, lecz...

- Ależ wcale mi nie przeszkadzasz. Witaj - powiedział, odkładając z trzaskiem słuchawkę telefonu, ale był wyraźnie spięty i podenerwowany.

Louisa miał wrażenie, że podchodząc do niej, zatrzymał się specjalnie tak, by zasłonić sobą biurko.

Żołądek podjechał jej do serca. Gdy Andreas nachylił się, chcąc ją pocałować, dała krok wstecz.

- Nie dotykaj mnie teraz - powstrzymała go. - Najpierw muszę cię o coś zapy-

tać.

- O co mianowicie? - spytał, opuszczając luźno ręce i uwagi Louisy nie uszło, że zacisnął pięści, a po twarzy przebiegł mu nagle cień.

To jej wystarczyło. Odpowiedź była zawarta w mowie jego ciała. Ta czujna obronna postawa, zaciśnięte pięści, spłoszony wzrok... To nie kolejna intryga jego rodziny. On jest sprawcą.

Cofnęła się jeszcze o krok. Czuła, jak od podeszew dziwnie drętwiejących stóp idą jej w górę po nogach kłujące igielki. Z łomotem serca, nie patrząc na Andreeasa, ominęła go z boku i podeszła do biurka.

W milczeniu przenosiła spojrzenie z jednej tekturowej teczki na drugą. Na każdej z nich widniała nazwa jakiejś spółki Maxa. Daleko na skraju biurka dostrzegła też dossier opatrzone jej panięńskim nazwiskiem - Jonson.

Telefon dzwonił bez przerwy, ale Andreas nie odbierał go i atmosfera stopniowo się zagęszczała.

Raptem telefon przestał dzwonić. Louisa wzięła głęboki oddech.

- Myślałam, że to twój ojciec - odezwała się drżącym głosem. - Nie mogę wprost uwierzyć, że ty... Dlaczego? - wykrztusiła.

Wzruszył ramionami tak impertynencko, że poczuła jeszcze większy ból.

- Landreau jest twoim kochankiem - stwierdził.

Louisa wlepiła weń wzrok, porażona spokojem i lekkim tonem tego oskarżenia.

- Nic nie powiesz? - Posłał jej krótki, wzgardliwy uśmiech. - Bardzo rozsądnie - dodał i wrócił niespiesznie swoim kocim krokiem do biurka. Sięgnął po teczkę z jej dossier i otworzył ją. - To przyzwoicie z twojej strony, *yineka mou*, że jeżdżąc po Europie z Landreau jako jego niby asystentka, używałaś panięńskiego nazwiska. Jeśli mnie udało się tak prędko zebrać tyle informacji o twym romansie z tym panem, można domniemywać, że wytrawny, dociekliwy dziennikarz dowiedziałby się dużo więcej.

- Przyjeżdżałeś tu codziennie, żeby grzebać w mojej przeszłości? Na miłość boską, w jakim celu?

- Aby się przygotować na wypadek, gdyby jakiś spryciarz zechciał mi zaszkodzić, jeśli wyjdzie na jaw, że moja żona jest od dawna kochanką Maksa Landreau.

- Nie jestem jego kochanką.

- A kim wobec tego?

- Asystentką. Osobistą asystentką. Moje obowiązki dotyczą jego spraw osobistych, są też natury towarzyskiej, ale nie sypiam z nim.

- Interesujące - wycedził, przysiadając na biurku. - Jednak mieszkasz w tym samym domu...

- Nieprawda. Wynajmuję mieszkanie nad jego garażami.

- Mieszkasz w jego domu - powtórzył. - To twój stały adres. Masz także swoje lokum na jego jachcie. Dokądkolwiek się udaje, jesteś przy nim.

Mówił to coraz twardszym, łamiącym się głosem. Sięgnąwszy za siebie, chwycił jedną z teczek i wysypał z niej bezładnie kilkanaście wydrukowanych komputerowo fotografii.

- Oto ty w seksownym różowym bikini opierasz się o niego podczas przyjęcia na jachcie. A to także ty, przyklejona do jego boku na charytatywnym balu u niego w domu. W czerwonej sukni wydekoltowanej, że już bardziej nie można. A na twojej łabędziej szyi wisi diamentowa kolia. A tu mamy plażowe przyjęcie na południu Francji. Używasz go jako poduszki, a on osłania cię od słońca kapeluszem. Masz na sobie białe bikini, podczas gdy on jest zupełnie goły.

- Ma kąpielówki - wyjąkała Louisa, czerwieniejąc coraz bardziej wraz z każdym pokazywanym zdjęciem. - Ma na sobie kąpielówki.

- Nie rzucają się w oczy. Widać tylko jego imponujący, opalony tors, na którym tak wygodnie ci się leży.

Cisnął w jej kierunku fotografie, rozrzucając je po podłodze. Wystraszona je-

go wybuchem, wpatrywała się w niego, nie wiedząc, co ma powiedzieć na swoją obronę. Rzeczywiście towarzyszyła Maksowi w jego podróżach. Była przy nim stale i musiała chcąc nie chcąc przyznać, że zdjęcia wskazywały na ich znaczną zażyłość.

- Nie sypiam z nim - utrzymywała z uporem.

- Nie chodzi tylko o spanie - odparł Andreas z narastającym gniewem. - Facet oświadczył ci się romantycznie na szczycie Londyńskiego Oka w obecności tysiąca gości. Widziałem replay w internecie.

- Było tylko sześciu gości, a cała rzecz była chwytem reklamowym - sprostowała, nie dodając, jak bardzo zła była na Maksa z powodu tego głupiego pomysłu. - Max jest wydawcą prasowym, osobą znaną, często pokazuje się publicznie.

- Razem z moją żoną jako seksowną laleczką dla ozdoby. Czy uważasz, że powinienem piąć z zachwyty?

- Jak to się stało, że nie oglądałeś na żywo inauguracji Londyńskiego Oka? Transmisja szła na cały świat. Co robiłeś w czerwcu zeszłego roku, kiedy Max rzekomo mi się oświadczał? Ukrywałeś się w swoim „azylu na wyspie” z jedną z twoich kobiet?

- A czy ty paliłaś się do spotkania ze mną? Czy ten wysoki, przystojny potentat prasowy, starszy ode mnie, ale niedużo, obrzydliwie bogaty - Andreas siekał słowa niczym pojedyncze ciosy - nie był może dla ciebie tylko moją namiastką, *agape mou*? Może przez minione cztery lata tylko czekałaś, żebym cię zauważył u jego boku i zażądał zwrotu swojej własności?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Ty zarozumiały diable - wyszeptała Louisa.

Czy rzeczywiście utrafił w sedno? Czy naprawdę afiszując się z Maksem, nie pragnęła podświadomie podrażnić Andreasa tą idyllą?

Podświadomie bądź nie, był to druzgocący domysł. Ział zimną, czarną pustką beznadziejnego samooszukiwania się. Jeśli to prawda, równie dobrze mogłaby uciec w narkotyki, byle się przed sobą ukryć. Mogłaby pograć się w depresji i dać się zamknąć w dźwiękoszczelnej separacie. Byłoby to dużo lepsze niż lata utajonej tęsknoty. Dużo lepsze!

- Jestem tu teraz z tobą, więc może zapomnij o Maksie Landreau.

Andreas podszedł do niej blisko i świdrował ją roziskrzonym wzrokiem. Powoli zaczynała pojmować, że jej wizerunek w oczach Andreasa stał się zupełnie inny.

- Uważasz, że jesteś lepszy od niego - odezwała się drżącym głosem.

- Ja wiem, że jestem lepszy - oświadczył butnie. - Minęło zaledwie kilkanaście godzin od chwili, kiedyśmy się znów spotkali, i już byłaś moja. Wyciągnął rękę i założył jej za ucho luźny kosmyk włosów tym samym czułym gestem, którym zwykle ją za coś przeproszał, ale tym razem był w jej odczuciu nacechowany lekceważeniem. - Wszystko, co dla ciebie robił, było tylko surogatem, prawda? A jeden mój pocałunek na parkingu poświadczył, że znów należysz do mnie.

Wypowiedział to wszystko tonem niepodlegającym dyskusji, niemniej Louisa była innego zdania.

- Skoro jesteś mnie taki pewny, dlaczego tak nękasz Maksa?

- Ubezpieczam się - wyjaśnił. - Mógłby się o ciebie upominać, ty mogłabyś nadal uparcie oszukiwać nas obu. A właściwie jak ci się udało mnie nakryć?

- Max do mnie zatelefonował.

- To dobrze, wpada w panikę - stwierdził Andreas z satysfakcją. - Ma jeszcze

trochę atutów, ale wie, że jeśli zechcę, mogę go zrujnować w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Jego pewność siebie oszołomiła Louise. Czy jest aż tak potężny?

- Ale chyba nie zechcesz? - spytała.

Andreas wykrzywił usta.

- Chcę odzyskać żonę, nie narażając się na skandal.

Louisa pojęła groźbę. Jak mogła zapomnieć o zaciekłości, z jaką przyrzekał zemstę na swoich i jej rodzicach za ingerowanie w ich małżeństwo? Teraz z kolei Max trafił na jego listę.

Nie chodziło mu bynajmniej o powrót do tego, co łączyło ich dawniej, ale o zwycięstwo. W tym momencie Louisa uzmysłowiła sobie z zimną ostrością, jak bardzo Andreas się zmienił. Ojciec musi być z niego dumny. Syn jest twardszy i bezwzględniejszy niż wielki Orestes.

- Niepotrzebnie się tak trudziłeś - usłyszała swój głos, drżący i pełen goryczy.

- Wszystko to na nic, Andreasie, bo nie zostanę z tobą - oświadczyła, ruszając do wyjścia.

- Wolisz jego ode mnie? Chyba oszalałaś! - zawołał, przytrzymując ją za przegub. - Myślisz, że kochanek weźmie cię z powrotem teraz, gdy trzymam mu nóż na gardle? Powinnaś mu uświadomić, do kogo naprawdę należysz.

- Max wiedział o tobie od początku. I nie zostałam jego kochanką!

- Cztery lata tuż przy nim i nic? Musiałaś z nim spać! - rzucił wzgardliwie. - Dlaczego nie stać cię na uczciwość wobec mnie?

- Uczciwość? - Uwolniła się od uścisku jego dłoni. - Możesz spojrzeć mi w oczy, Andreasie, i z całą uczciwością powiedzieć, że nie spałeś z innymi kobietami?

Zapadła cisza. Andreas stał nieruchomo ze stężałą twarzą. Louisa czekała w napięciu na jego odpowiedź.

- Widzisz? Nie możesz - skonstatowała. - Zresztą sama widziałam na własne

oczy... w naszym ateńskim mieszkaniu.

Andreas zbladł strasznie, jakby miał zasłabnąć i prawdę mówiąc, Louisa nie miałaby nic przeciwko temu.

- Nie. Nie możesz...

- No i kto teraz mija się z prawdą? - zaśmiała się i odwróciła od niego, by zaraz znów się ku niemu obrócić. - Już ci mówiłam, że to widziałam. Przyszłam tu do willi, żeby się z tobą zobaczyć, ale zastałam tylko Kostasa i twego braciszka Alexa. Powiedział mi, że mieszkasz stałe w Atenach i w ogóle nie zjawiasz się na Aristos. Prosiłam, żeby mi załatwił śmigłowiec do Aten, a on odparł, że nie powinnam ci zawracać głowy, że wiele się zmieniło. Nie chciałam słuchać tych jadowitych bredni, ale trzeba było, bo ostrzegął mnie słusznie.

Andreas mienił się na twarzy z każdym wypowiedzianym przez nią słowem.

- Kiedy to było? - zapytał szorstko.

- Sześć tygodni po moim wyjeździe. W Atenach poszłam prosto do naszego mieszkania. Miałam wciąż klucz. Ślady twojej bytności były aż nadto widoczne. Niewątpliwie dobrze się bawiłeś!

Andreas zaklął szpetnie.

- Na pewno pamiętasz dobrze ten dzień, chyba że urządziłaś balangi co wieczór, po tym jak mnie zostawiłaś na wyspie.

Teraz on z kolei odwrócił się do niej plecami i zaczął sobie masować kark.

- Wyszłam tak samo po cichu, jak przyszłam. Nie zawołałam: Cześć, to ja! Odsypiałaś nocne przyjemności i pewnie byś się nie obudził.

- Możesz wreszcie przestać? Wiem, co widziałaś.

- Doskonale.

Dlaczego w ogóle się nie usprawiedliwia? Dlaczego nie wymyśli naprędce jakiegoś kłamstewka, żeby się wytłumaczyć? I dlaczego ona na to czeka?

Nasuwająca się odpowiedź była tak upokarzająca, że Louise skrzywiło ze wstydu. Gorące łzy ścisnęły jej gardło. Trzęsąc się, ruszyła do drzwi.

- Dokąd się wybierasz? - burknął.

- To chyba jasne. Wyjeżdżam.

- Wracasz do pana Landreau? - spytał zjadliwie.

Louisa poderwała głowę i obejrzała się. Na swojego rosłego, przystojnego męża, który miał tak samo mało wiary w jej słowa, jak i ona w powodzenie tej zwa-riowanej próby odbudowy ich małżeństwa.

On także na nią patrzył. Gniewnie i wzgardliwie.

- Nie łudź się - powiedział - że jesteś jedyna w jego życiu. Pod twoją nieobec-ność zastępuje cię w jego łóżku inna kobieta. Godzisz się z tym?

- A ile kochanek przeszło przez twoje łóżko? Tuzin? Może sto?

Odpowiedzią był znowu ten ponury grymas ust. Chciał się znów odwrócić, ale Louisa w porywie palącego gniewu podbiegła do niego, chwyciła go za rękę i obróciła ku sobie.

- Domagałeś się uczciwości między nami, więc odpowiedz!

- Czy spałem z innymi kobietami? - Zmienił nagle ton na zuchwały i aroganc-ki. - Oczywiście. Pięć lat to dość długo jak na pozostawanie w celibacie.

- A więc tradycja greckiej podwójnej miary kwitnie w najlepsze - stwierdziła kwaśno z nieskrywaną odrazą. - Na pewno świetnie się w niej odnalazłeś - dodała i na miękkich nogach, bliska łez, zawróciła do drzwi.

- Co to ma znaczyć? - podchwycił wzburzony.

- Powiedziałeś pięć lat celibatu? - Posłała mu szydercze spojrzenie, zaciskając palce na klamce, aż zbieleły. - Nie sądzisz chyba, że przez ten czas nie skakałam z kwiatka na kwiatek podobnie jak ty i Max?

Pobladła twarz Andreasa przybrała kamienny wyraz. Świadomość, że mógł uwierzyć w to, co powiedziała, ścisnęła jej gardło i napełniła serce śmiertelnym strachem.

- Dam ci znać, gdybym zaszła w ciążę - wypaliła na odchodnym i znikła za drzwiami.

Kostas i Pietros gdzieś się zapodziali, co było jej zresztą na rękę, bo nie chciała teraz nikogo widzieć. Pragnęła jak najszybciej ulotnić się z tego miejsca i więcej nie wracać.

Spełniło się najgorętsze życzenie Isabelli, pomyślała, schodząc po stopniach ocienionej werandy na południowy skwar.

Nabrawszy w płuca powietrza, ruszyła przed siebie długim podjazdem, nie wiedząc właściwie, dokąd idzie. Dom koło plaży nie wchodził w rachubę. Hotel również, nie potrafiłaby obecnie robić dobrej miny do złej gry.

Zostało tylko jedno miejsce, do którego mogła powrócić jak gołąb do swego gołębnika. I nie będzie, nie, nie będzie płakać, zapewniła się stanowczo.

Nagle postyszała za sobą ryk silnika. Uniosła hardo podbródek, usta jej drżały, ale oczy miała suche. Przyspieszyła kroku.

Po chwili zatrzymał się przy niej z impetem kabriolet Andreasa.

- Wskakuj! - padła szorstka komenda.

Louisa szła dalej. Andreas z głośnym przekleństwem wyskoczył z auta i zagroził jej drogę.

- Wejdź do auta! - rzucił gniewnie.

- Ja nie...

Andreas złapał ją w pól i wsadził do samochodu.

- Musisz się oduczyć tego odchodzenia ode mnie - warknął.

- Ja odchodzę od ciebie? - Zaszokowana popatrzyła na niego i serce zaczęło jej trzepotać.

Takiego Andreasa nigdy dotąd nie widziała.

- Musimy oboje przestać od siebie odchodzić - poprawił się. - Tak czy owak, teraz już z tym koniec!

Louisie nabiegły do oczu gorące łzy.

- Czyli możemy nadal biczować nasze małżeństwo, aż skona?

Zahamował gwałtownie na skrzyżowaniu, żeby przepuścić zdezelowaną cię-

zarówkę, która zmagala się z niewielkim wzniesieniem.

- Naszemu małżeństwu jeszcze daleko do zgonu.

Louisa miała co do tego wątpliwości.

- Nie mam zamiaru być żoną kogoś, kto nie ma do mnie zaufania - powiedziała.

Stara ciężarówka przejechała. Andreas milczał, zdjął nogę z hamulca i wyjechał na szosę.

- Znowu zmyliłeś drogę - zauważyła stłumionym głosem. - Szłam do Nikosa.

Andreas bez słowa przyspieszył. Pół minuty później zwolnił, skręcając na wąski szlak prowadzący na wzgórze za luksusowymi willami u jego podnóża. Louisa zjeżyła się. Wiedziała już, dokąd ją wiezie.

- Nie zgadzam się. Nie możesz mi tego zrobić - zaprotestowała.

Popatrzył na nią przez szkła ciemnych okularów w stalowej oprawce.

- Kiedy wreszcie pojdziesz, że robię to, co mnie się podoba? Stać mnie na to.

Zabrzmiało to jak dzwonek alarmowy. Zdawała sobie sprawę, że nie są to słowa rzucające na wiatr.

Andreas nagle się zmienił. Od momentu gdy weszła do jego biura w willi, miała do czynienia z zupełnie innym człowiekiem.

- Ale ja chciałam pójść do Nikosa - odezwała się błagalnym, łzawym tonem.

Andreas drgnął, ale jechał dalej i za szczytem wzgórza skręcił w bok ku bramie, która się automatycznie otworzyła.

Za moment znaleźli się na prywatnym lądowisku powietrznej flotyli Markonosów. Przed hangarem stał biały śmigłowiec, do którego na widok kabrioletu natychmiast wskoczył pilot.

- Kiedy to wszystko przygotowałeś? - zapytała, łapiąc z trudem oddech.

- Zaraz po twoim wyjściu z willi.

Wysiadł z auta, obszedł maskę, otworzył drzwi od strony Louisy i odpiął jej pasy bezpieczeństwa. Silnik śmigłowca zawarczał, łopaty wirnika zaczęły się obra-

cać.

- Nie wsiądę - zakomunikowała.

Andreas cisnął kluczyki od auta komuś z obsługi lądowiska i chwycił ją za rękę. Próbowwała się wyrwać, lecz nie dała rady, jego palce były jak kajdanki. Znów odgrywał twardziela, tylko tym razem nie wiozł jej do nowego domku przy plaży, ale zabierał ją śmigłowcem nie wiadomo dokąd.

- Posłuchaj. - Obróciła się, stając z nim twarzą w twarz i w nagłym odruchu zerwała mu z nosa okulary. - Mylisz się, uważając, że wejdziesz potulnie na pokład, póki mi nie wyjaśnisz, po co mam to zrobić.

- Myle się, powiadasz? Przekonajmy się zatem.

Domyśliła się jego zamiarów i kładąc mu dłonie na piersi, próbowała go odepchnąć. Jednak Andreas szybko odnalazł jej usta. Momentalnie ogarnęła ją gorąca fala podniecenia. Pod Louisą uginały się kolana. Andreas przyciskał ją tak mocno, że czuła wyraźnie, co się z nim dzieje. Czynił to bezwzględnie, z całym rozmysłem, a jej krew burzyła się w żyłach. Całował ją na oczach pilota i mechaników, a gdy wreszcie przestał i podniósł głowę, odczekał chwilę, aż Louisa otworzy oczy.

- Czy to było dostatecznie przekonujące? - spytał.

- Tak...

- Nie będziesz mi się dalej sprzeciwiać?

- Nie będę.

- Pójdiesz sama do helikoptera, czy mam cię zanieść?

- Pójdę sama.

- Nie rób takiej nieszczęśliwej miny - powiedział, widząc, jak bardzo jest zgnębiona. - Wiesz przecież, że cię nie skrzywdzę. Ani jeden złocisty włos nie spadnie z twojej pięknej główki.

W gruncie rzeczy nie była tego wcale pewna, ale już spokojnie, bez oporu, dała się zaprowadzić do śmigłowca.

- A co z Jamiem? - spytała po zajęciu miejsca w komfortowo wyposażonej

kabinie.

- Nie martw się o niego. Będzie pod dobrą opieką.

- Nie rozumiem - powiedziała z niepokojem.

Andreas wyjął z kieszeni telefon komórkowy.

- Od czasu gdy mieszka sam w hotelu, czuwa nad nim jeden z moich ludzi.

- Jeden z twoich ludzi? Może ten sam, któremu kazałeś mnie śledzić, gdy cię nie było na wyspie w zeszłym tygodniu?

- Dbam o to, co moje - odrzekł, ściągając stanowczo usta i rzucił jej komórkę na kolana.

- Masz trzy minuty na poinformowanie brata, że wszystko jest w najlepszym porządku. Powiedz też, że lecimy do Aten i wracamy przed nocą.

- Do Aten? Nie chcę...

Równie dobrze mogłaby mówić do ściany. Andreas, nie słuchając, poszedł do kokpitu. Louisa połączyła się z Jamiem i zanim skończyli rozmawiać, śmigłowiec uniósł się w powietrze.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Andreea zobaczyła dopiero po wylądowaniu na jego prywatnym lotnisku w Atenach.

W limuzynie nie mogli swobodnie rozmawiać ze względu na szofera, ale Andreas i tak zamknął się w sobie, milcząc jak zaklęty.

Napięcie Louisy rosło w miarę zbliżania się do luksusowych apartamentowców dzielnicy Kolaniki.

- Nie chcę widzieć twoich rodziców - oświadczyła nagle pod wpływem myśli, że szykuje jej taki horror.

Andreas nie odpowiedział.

Co on knuje? Co sobie wykoncypował?

Andreas oczywiście działał według ułożonego planu, ale nie zamierzał wtajemniczać weń Louisy. Nie był aż taki odważny. Zaszło mu w gardle i z trudem przęłykał ślinę. Podejmował tak duże ryzyko, że obawiał się, czy zdoła udźwignąć ten ciężar.

- Nienawidzę cię - szepnęła mu, biała jak płótno ze zdenerwowania, gdy wjechali na dziedziniec przed apartamentowcem. - Jak możesz mi robić coś takiego?

- Poczekaj trochę, *agape mou*. Musi tak być. Oboje musimy przez to przejść.

Szofer wysiadł, otworzył drzwi i Louisa wyszła z klimatyzowanego auta na popołudniowy wilgotny upał.

Minęła zaledwie godzina. Tylko godziny było trzeba dla powtórzenia tej samej drogi, jaką przebyła pięć lat temu. Serce miotало się jej w piersi. Bała się, że dostanie torsji.

Andreas także wysiadł i odprawił gestem szofera, który odjechał za budynek, gdzie były garaże. Louisa i Andreas stali naprzeciw siebie i milczeli. Louisa była pewna, że po zademonstrowanym przez niego pokazie siły nie ma sensu stawiać oporu. Zarzuciłby ją sobie na plecy i pojechał windą na górę, żeby dokończyć to, co

wykombinował z taką diabelską determinacją.

Toteż z podniesioną głową i lodowatym wyrazem oczu weszła z nim do eleganckiego holu. W drzwiach poczuła rękę Andreasa na swych plecach i szybko się od niego odsunęła. Jeszcze jeden władczy gest. Nie chciała, by jej dotykał. Nie chciała tu w ogóle być.

Weszli do windy jak dwie obce sobie osoby, nie zamieniając ani słowa po drodze na ostatnie piętro. Andreas nie odrywał od niej wprawdzie wzroku, ale ona patrzyła w podłogę, mając błogą nadzieję, że nie zwymiotuje.

Winda otworzyła się dokładnie na wprost mieszkania, które wyglądało tak samo jak wtedy, jeśli pominąć ślady pijatyki. Stały w nim te same nowoczesne meble, dobrane wybitnie według męskiego gustu. Kiedy się poznali, Andreas miał już od dawna.

Znowu położył jej dłoń na plecach i nie zważając, że zesztyniała jak kij, otoczył ją całym ramieniem, po czym przeprowadził przez salon do drzwi, za którymi znajdowała się dawniej ich sypialnia.

- Nie! - Zadrżała, lecz Andreas, przytrzymując ją nadal ramieniem, pchnął drzwi, które rozwarły się na oścież.

Przez następne trzydzieści sekund Louisa była jak nieobecna. Wszystko tu było identycznie jak kiedyś, włącznie z ogromnym łóżkiem ze śnieżnobiałą pościelą.

- Wtedy wolałbym umrzeć, niż pokazać ci się w takim stanie, w jakim się znajdowałem.

Sam to powiedział, pomyślała, podnosząc palce do drżących warg.

- Chcę cię błagać o przebaczenie.

- Chyba nie jest to odpowiednie miejsce, żeby mnie błagać o cokolwiek - wyszeptała.

- Pozwól mi się więc wytłumaczyć. Wysłuchasz moich wyjaśnień?

Boże, czy naprawdę musi?

- Wiesz co - powiedziała, zatrzymując wzrok gdzieś pomiędzy jego lewym

ramieniem a drzwiami - nie trzeba, żebyś to robił. Wiem, co zobaczyłam, i zaakceptowałam to już, w przeciwnym razie nie pozwoliłabym ci na...

- Nie okłamuj mnie - burknął.

Louisa dosłownie poczuła, że zbladła. Drżały jej usta, słyszała jak wali jej serce.

- Nie chcę, żebyś do tego wracał, Andreasie! Nie chcę tego słuchać. Natomiast chciałabym stąd wyjść.

- Ale ja muszę ci wszystko wyjaśnić! - Położył dłonie na jej barkach, jakby zamierzał nią potrząsnąć. - Słuchanie nie boli.

- Naprawdę? Po spowiedzi pewnie będzie ci lżej na duszy, ale moja dusza nic na tym nie zyska.

- Ja cię kocham! Zawsze cię kochałem! Nigdy nie przestałem cię kochać! Czy teraz twoja dusza doznała ulgi?

Puścił ją i sapiąc zaczął przemierzać pokój, jakby żałując, że wyrzucił z siebie to wyznanie.

Louisa obserwowała go niemo. Widziała jak zaciska pięść, jakby chciał walnąć nią w ścianę, po czym zmienił zamiar i odwrócił się.

- Czy przypominasz sobie Lilię? - zapytał.

- Lilię? - powtórzyła niepewnie. - A więc mnie kochasz... - wyrwało jej się głucho.

- Pamiętasz ją czy nie?

- Lilię? Tę twoją kuzynkę? - Tak, przypomniała sobie. Piękna dziewczyna, wielkie czarne oczy, bajecznie zgrabna. Poza tym bizneswoman z dużymi udziałami w imperium Markonosów.

- Dlaczego mi tego wcześniej nie powiedziałeś? Tego, że mnie kochasz.

- Ponieważ czekałem, aż ty pierwsza powiesz to samo mnie. - Rozciągnął usta w grymasie. - To z Lilią mnie tutaj widziałeś.

- Sympiasz ze swoją kuzynką? - spytała ze zgrozą.

- Za kogo mnie uważasz?

- Przespałeś się z Lilią, bo byłeś pijany? I takie wyznanie ma uleczyć twoją zbolaną duszę?

- Nie przespałem się z nią! Dlaczego nie zamilkiesz i nie posłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia?

Louisa na chwiejnych nogach zrobiła kilka kroków do najbliższego krzesła i opadła na nie. Nie bardzo mogła się skupić na słuchaniu, starała się przypomnieć sobie dokładnie to, co wówczas widziała.

A więc Andreas leży na łóżku, chyba nagi, przynajmniej do pasa. Obok niego piękna kobieta osłonięta kawałkiem prześcieradła. Gołym ramieniem obejmuje barki Andreeasa z twarzą przy jego twarzy, grzywa jej czarnych włosów rozsypana na poduszce.

- Lilia wydobyla mnie z oceanu whisky i pijackiej chandry - mówił głębokim głosem. Znów podszedł do ściany, tym razem z rękami w kieszeniach; jego twarz mimo napięcia miała żaloszny wyraz. - Po tym jak bez skutku szukałem cię w Anglii, zamknąłem się tutaj z kartonem whisky. Zerwałem wszelki kontakt ze światem. Wyłączyłem komórkę, wyłączyłem telefon stacjonarny. Czułem do siebie nienawiść. Do ciebie też. Byłem gotów zdechnąć tu, w tym mieszkaniu, i doszłoby może do tego, gdyby nie Lilia. To twarda sztuka, zmusiła portiera, żeby ją do mnie wpuścił. Leżałem na łóżku całkowicie ubrany z butelką whisky w palcach. Tak mnie zastała. Zbudziła mnie krzykiem i szarpaniem. Byłem w okropnym stanie, ledwie stałem na nogach, ale udało jej się wepchnąć mnie do łazienki, rozebrać i postawić pod prysznicem. Oparła mnie o ścianę i po pewnym czasie zimna woda zaczęła mnie otrzeźwiać. Potem pomogła mi się wytrzeć, a gdy się goliłem, poszła do sypialni, zdjęła z siebie mokre rzeczy i owinęła się ręcznikiem. Gdy przyszedłem z łazienki, łóżko było już pościelone.

Andreas przestał na chwilę mówić, włożył rękę do kieszeni i potrząsnął głową.

- Spojrzałem na nią - podjął - a gdy uśmiechnęła się do mnie, przypomniała mi nagle ciebie. Nie bardzo wiem dlaczego, bo przecież jest brunetką, a ty jasną blondynką. Dość na tym, że się po prostu załamalem. Rozbeczałem się jak dziecko. Płakałem za tobą, płakałem nad swoim losem, opłakiwałem Nikosa.

Louisa wstała spontanicznie z krzesła, podeszła do niego i objęła go.

- Nie musisz mówić nic więcej - wyszeptała. - Wiem, co czułeś...

Ale Andreas nie chciał milczeć.

- Zanosilem się płaczem i nie mogłem przestać. Lilia jakimś sposobem wpakowała mnie do łóżka, położyła się koło mnie i utulała mnie, aż się trochę uspokoiłem i w końcu oboje mocno usnęliśmy.

- Ty miałeś przynajmniej Lilię - szepnęła Louisa. - Moi rodzice wpadli w panikę i wezwali lekarza, po czym trafiłam do kliniki.

- Szkoda, że mnie tam wtedy zabrakło. Wylalibyśmy wspólnie wszystkie żale, oszczędzając sobie pięciu lat piekła - powiedział ostrzejszym tonem i Louisa popatrzyła na niego niespokojnie.

- Przestań już myśleć o zemście, błagam.

- Przestałem. Zabrało mi to trochę więcej czasu, niż powinno, ale gdy wyszłaś dziś ode mnie ze studia, nagle pojąłem, że walczyłem bez przerwy na niewłaściwym froncie. Landreau był bez znaczenia, tak samo jak nasze wścibskie rodziny. Nawet nasz bajeczny seks nie liczył się bardziej niż fakt, że nadal mnie kochałaś po tym, co zobaczyłaś w tej sypialni. Uważam, że odniosłem wielkie zwycięstwo, a tak niewiele brakowało, by wyśliznęło mi się z rąk.

- Teraz rozumiem, dlaczego mnie porwałeś.

Andreas zanurzył dłoń w jej włosach i westchnął. Nadal miał smutek w oczach.

- Nie mam ci za złe tych kochanków, *agape mou* - wyznał cicho. - Przyjęłaś mnie znowu, choć wcale sobie na to nie zasłużyłem, więc nie mam prawa robić ci wyrzutów.

- Bo jesteś arogancki, agresywny i zarozumiały? I nie potrafisz odróżnić prawdy od kłamstwa nawet wtedy, gdy jest ono zamierzone, by zadać ci ból?

Andreas uniósł brwi.

- Nie było w moim życiu żadnych innych mężczyzn, Andreasie. Włącznie z Makssem, dla pełnej jasności.

Andreas wciągnął głęboko powietrze i zaraz je wypuścił.

- Absolutnie nie jestem ciebie godny po tym, co usłyszałem.

- A więc wierzysz mi tym razem?

- Tak - odpowiedział.

- Zakochałam się w tobie, mając siedemnaście lat, i od tej pory nie podobał mi się żaden inny mężczyzna. Miałaś rację, podejrzewając, że posługuję się Makssem jak zasłoną dymną. Niewykluczone, że próbowałam cię w ten sposób zwabić. Nie jestem tego jednak całkowicie pewna.

- A ja powtarzam, że nie czuję się ciebie godny. Tym bardziej że jeszcze nie dokończyłem spowiedzi. Mam na myśli te inne kobiety, które mi wypominałaś.

- Nie - zaproponowała, odsuwając się od niego. - Nie chcę, żebyś o nich mówił.

- Ale ja chcę, bo musisz wiedzieć, że nie istniały.

Louisa wolno podniosła na niego wzrok. Pomyślała, że po prostu chce poprawić jej samopoczucie.

- To szczerą prawdą - rzekł miękko. - One nie były tobą. Służyły mi jako towarzyskie atrapy, na pokaz. Do niczego więcej. Oczywiście duma nie pozwalała im przyznać się do tego. Nie chciały tracić twarzy, a mnie przypięto łatkę playboya.

- Ależ ja nie spodziewałam się wcale, że po naszej rozłące będziesz mi wierny. Znam cię przecież. Nawet pięć dni abstinencji byłoby dla ciebie za dużo, co dopiero pięć lat!

Andreas zaśmiał się.

- Jak myślisz, dlaczego rzuciłem się na ciebie jak wariat wtedy na wzgórzu? Przez ciebie - odpowiedział na jej pytający wzrok. - Dotknąłem cię i moje uśpione

libido się obudziło.

A to dopiero, pomyślała. Oczy jej zabłyśły, bo patrząc na jego twarz, zaczęła mu wierzyć.

- Mówisz serio? - zachichotała.

- Mężczyzna nie ujawnia swoich wstydlivych sekretów, aby się narażać na kpiny - obruszył się.

- Nie kpię z ciebie. Jestem naprawdę pod wielkim wrażeniem.

- Powinnaś być - odparł i Louisa miała wrażenie, że Andreas zaczyna trochę żałować swojej szczerości.

- I co teraz? - spytała.

Miała ochotę całować go, ściągnąć z niego ubranie. Pragnęła tego tak mocno, że powinna się wstydzić, ale wcale nie było jej wstyd. Andreas podchwycił jej spojrzenie i westchnął ciężko.

- Pytasz, co teraz? Cóż, będziemy w tym łóżku budować nowe, dobre wspomnienia na gruzach starych, złych wspomnień...

EPILOG

Andreas drzemał na leżaku w cieniu ogromnego parasola, obejmując musku-
larnym ramieniem śpiącą mu na piersi trzymiesięczną córeczkę.

- Jak sądzisz? - zwróciła się Louisa do trzymanego na rękach chłopczyka. -
Budzimy ich, czy niech sobie śpią?

- Ja już nie śpię - zamruczał sennie Andreas. - Gdzie się podziewałaś?

- Odebrałam milion rodzinnych telefonów.

- Wychodzą nadal ze skóry, żeby zapanował pokój - zauważył sarkastycznie.

- Wolą to niż paść od kul z twojej ręki.

- Już nie zamierzam ich zastrzelić. Po prostu nie chciałem, żeby się znowu
wtrącali w nasze życie.

- Wszyscy przyjadą na imieniny bliźniąt. I będziesz musiał zachowywać się
przyzwoicie.

Andreas pocałował lekko córkę w guziczek nosa i usiadł.

- Wszystko zależy od tego, czy mi się to opłaci.

- Będzie dobre jedzenie. Pełna kaplica, a potem wspaniałe przyjęcie.

- To mi nie wystarczy.

Wstał, podszedł do Louisy, popatrzył na śpiącego spokojnie syna, pocałował
go także w nosek i spojrzął żonie prosto w oczy.

- Już wiem. Chodzi ci o szalony popołudniowy seks w czasie, gdy dzieci będą
spały.

Andreas zaprzeczył ruchem głowy.

- To mam zapewnione bez potrzeby podlizywania się rodzinie.

- A więc o co ci chodzi?

- Chcę mieć drugą taką dwójkę - wyjaśnił spokojnie.

Louisa zaniósła się śmiechem.

- Wolne żarty! Ledwie doszłam do siebie po urodzeniu Tabathy i Leonka.

- Ale upłynął okrągły rok, zanim zaszłaś w ciążę. Tak więc, jeżeli zaczniemy się teraz koło tego krzątać, w następne imieniny bliźniaków nie będą mi już potrzebne specjalne bodźce do pogodzenia się z rodzinką.

Minęły dwa lata, a on im wciąż nie przebaczył. Dwa lata, dwoje dzieci... Louisa westchnęła i weszła za Andreasem do domu, już dawno wykończonego i przez nią urządzonego.

Ulokowali dzieci w łóżeczkach, po czym tknięci jedną myślą podeszli do cedrowej komódki, na której stała fotografia Nikosa w otoczeniu miniaturowych samochodzików.

- Nikos cieszyłby się z rodzeństwa - powiedział Andreas, poprawiając delikatnie ustawienie autek.

- To podły, podstępny atak na czułe struny w moim sercu - poskarżyła się Louisa, przenosząc pocałunek z koniuszków swych palców na zdjęcie Nikosa.

- Nie zapominaj, że stale odrabiamy stracone pięć lat - rzekł Andreas, gdy wychodzili z pokoju dzieci.

Przyciągnął ją do siebie.

- Zatrudnię tłum nianieek. Zrezygnuję ze służbowych podróży. Alex będzie mnie zastępował.

- Przecież już to robi - zauważyła.

- I daję sobie doskonale radę - powiedział.

W ciągu dwóch lat od pamiętnej sceny w ateńskim mieszkaniu, miała do czynienia z dwoma wcieleniami Andreasa Markonosa. Oba były nieodparcie fantastyczne. Pierwsze wcielenie to facet w eleganckim garniturze, magnat finansowy. Drugie wcielenie to facet w szortach, którego poznała dziesięć lat temu i który stale przyprawiał ją o zawrót głowy.

Uwielbia jednego i drugiego. Pęcznieje z dumy, gdy jego nazwisko pojawia się w mediach. Jak uda mu się jakiś spektakularny interes, nie może się doczekać jego powrotu i chwili, gdy pomoże mu się przebrać po domowemu. Ubóstwia po-

kazywać się z nim publicznie. Uwielbia te głodne władcze spojrzenia, jakimi ją obrzuca, gdy jest ubrana do wyjścia, i to jak promienieje, gdy błyszczy w towarzystwie innych mężczyzn.

- Tak bardzo cię kocham - szepnęła. - Kochaj mnie zawsze
- Nie może być inaczej. - Uśmiechnął się.



RS